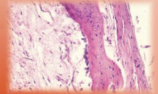


Nr 130 styczeń 2011

PULSUM

Gazeta Studentów



Gra strategiczna,
czyli jak chwycić dwa kierunki za ogon



Jeszcze w tym numerze:

www.pulsum.pl

Niespodziewane rodzicielstwo

Antyapel, czyli narzekania słów kilka...

Ona była piękna, a on miał pieniądze

DOKTOR MIŚ DZIECIOM



zdjęcia: Katarzyna Paczkowska

Drodzy Czytelnicy!



Witajcie w Nowym Roku! Pamiętacie, gdy obiecywałam, że po świętach powrócimy ze zdwojoną siłą? Dotrzyliśmy danego słowa i w związku z pewnością, okrągłą rocznicą, przygotowaliśmy dla Was specjalną niespodziankę w środku numeru. A w związku z tym, że zbliża się czas zimowej sesji, oddajemy w Wasze ręce 40 stron ciekawej lektury, która,

mam nadzieję, stanie się miłą odskocznią od podręcznika anatomii czy skryptu z chemii organicznej. Podejrzewam, że to właśnie w tym okresie poczytność „Pulsu UM” rośnie wielokrotnie. :)

Nie da się ukryć, że sezon styczeniowo-lutowy do najłatwiejszych nie należy. Ale czy wyobrażacie sobie, że mogłoby być dwa razy gorzej? Czyli zamiast jednej, trzeba by było przechodzić przez dwie sesje? Taką sytuację przeżywa wielu studentów, którzy postanowili – jak w tytule naszego tematu miesiąca – chwycić dwa kierunki za ogon. Jak sobie z tym radzą? Czy taka postawa stwarza nowe możliwości rozwoju czy jest tylko utrudnianiem sobie życia? Nasze redakcyjne koleżanki próbują odpowiedzieć na te pytania.

Kolejny raz serdecznie zapraszamy Was do współpracy z Redakcją „Pulsu UM”. W grudniowym numerze umieściliśmy nawet specjalny plakat, na którym zapraszaliśmy na zebranie. Udało się „zdobyć” dwie nowe koleżanki. Mam nadzieję, że znajdzie się więcej osób chętnych! A jeśli wydaje się Wam, że to tylko strata czasu – odsyłam to tekstu „Antyapel, czy narzekania słów kilka...”. Być może te kilka słów prawdy, pomoże Wam podjąć decyzję.

Na zakończenie nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć Wam, w imieniu całej Redakcji, niesamowitego, intrygującego, obfitego w osobiste doznania i szalonego 2011 roku „na bogato”!

Ewa Kubacka

Spis treści

Mikroskop.....	4
Wariograf.....	5
– dr n. med. Konrad Gębski	
Temat Miesiąca.....	6
– Gra strategiczna	
Powrót APAP-u.....	9
Konferencja.....	11
Antyapel.....	12
Bal Medyka.....	12
Mamy 15 lat!	13
– Miałem być kadetem	
– Student medycyny w oczach całej reszty	
– Bez kasku	
POZNAŃ HUSSARS – LACROSSE.....	29
Wspomnieniem przez świat.....	30
– Ona była piękna, a on miał pieniądze	
Natasza siada do obiadu.....	31
Ponadczasowa: Tolerancja.....	32
Muza.....	33
Zaćmienie umysłu.....	34
Uwaga studenci niepełnosprawni!.....	34
Kąć Filmowy.....	35
– Niespodziewane rodzicielstwo	
Jolka.....	36
Nagrodzeni.....	37
Krzyżówka z Muzą.....	37
Humor.....	38



Redaktor Naczelna: Ewa Kubacka (e.kubacka@pulsum.pl)
Z-ca Redaktor Naczelnej: Maciej Tomczak (m.tomczak@pulsum.pl)
Sekretarz: Beata Leszczak (b.leszczak@pulsum.pl)
Redaktor Techniczny: Katarzyna Kordiuik (k.kordiuik@pulsum.pl)
Grafik: Marcin Sokołowski (m.sokolowski@pulsum.pl)
Rysunki: Agnieszka Gut
Kolegium Redakcyjne: Ewelina Bukowska, Marta Kamińska, Katarzyna Kordiuik, Anika Mielewczyk, Maja Miłkowska, Marta Mozol-Jursza, Patryk Nowak, Katarzyna Paczkowska, Anna Płóciennik, Anita Pogorzelska, Marta Ptaszyk, Marcin Sokołowski
Współpracownicy: Anna Czerwińska, Justyna Felcyn, Bartosz Filka, Jan Nowak, Piotr Skrobich, Anna Zajączkowska

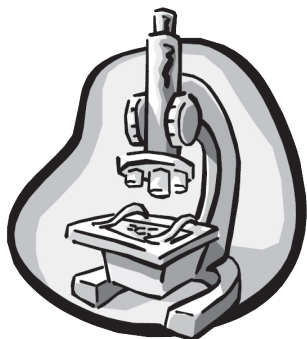
Adres redakcji: ul. Przybyszewskiego 39, DS „Eskulap”, sala nr 2, 60-356 Poznań, tel./faks (61) 658-44-35,

Druk: Wydawnictwo Uczelniane Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, nakład 4000 egz.

Okładka: Marcin Sokołowski
Skład: K. Kordiuik, M. Tomczak
Numer zamknięto: 10.01.2011

Prosimy o przesyłanie tekstów na adres **teksty@pulsum.pl**.

Nadesłanych tekstów nie zwracamy. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.



Mikroskop

czyli porcja interesujących
nowinek ze świata nauki
specjalnie dla Was!!!

Mikromacierze peptoidów pozwolą odkryć nowe biomarkery

Odpowiedź układu immunologicznego w przebiegu różnych chorób jest wyrazem dostosowania do zmieniającego się środowiska wewnętrznego. Część z wytwarzanych w takich sytuacjach przeciwciał jest znana nauce i może być identyfikowana, służąc wsparciu procesu diagnostycznego. Niektóre pozostają jednak nieznanne, ponieważ nie zostały do tej pory opisane związane z chorobami antygeny, przeciw którym przeciwciała te mogłyby być skierowane. Chcąc obejść ten problem, badacze stworzyli mikromacierze całkowicie sztucznych molekuł o wielkiej różnorodności (biblioteki peptoidów) i sprawdzali, jak

więzały się z nimi przeciwciała występujące we krwi myszy zdrowych oraz myszy stanowiących model stwardnienia rozsianego. Odkryli, że we krwi myszy chorujących na stwardnienie rozsiane występowało dużo więcej przeciwciał wiążących się z niektórymi spośród wielu sztucznie stworzonych antygenów. W innym eksperymencie stwierdzono zależność pomiędzy wiązaniem niektórych peptoidów wcześniej nieznanymi przeciwciałami, a chorobą Alzheimera. Obiecujące wyniki uzyskane przy zastosowaniu tej metody dają nadzieję na odkrycie biomarkerów licznych innych chorób.

(Cell, 7 stycznia 2011)

Szybkość chodu pozwala określić oczekiwaną długość życia

Analiza danych pochodzących z 9 różnych badań kohortowych obejmujących 34 485 osoby powyżej 65 roku życia wykazała istnienie zależności pomiędzy szybkością chodu, a szansą na dalsze przeżycie. Odmienności w szansach na dalsze przeżycie występowały nawet pomiędzy grupami pacjentów, których szybkość chodu była różna o 0.1 m/s, przy średniej 0.92 m/s. Dla osób w wieku 75 lat, szansa na przeżycie kolejnych 10 lat w zależności od

szybkości chodu wynosiła u kobiet 35-91%, a u mężczyzn 19-87%. Oczekiwana długość życia przewidziana na podstawie wieku, płci i szybkości chodu była podobna do uzyskanej w bardziej skomplikowanym modelu, gdzie oprócz wieku i płci brane są pod uwagę choroby przewlekłe, palenie, ciśnienie krwi, BMI oraz hospitalizacje.

(JAMA, 5 stycznia 2011)

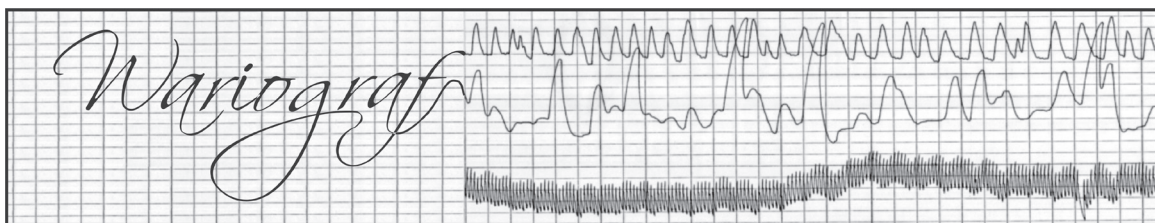
Nowy lek minimalizujący skutki udaru

Istotną przyczyną uszkodzenia mózgu w udarze niedokrwiennym jest wynikające z nadmiernej stymulacji receptorów NMDA aktywowanie neuronalnej syntazy tlenku azotu (nNOS). Odkrycie, że kluczową rolę w tym procesie odgrywa interakcja nNOS z postsynaptycznym białkiem PSD-95 pozwoliło opracować eksperymentalny lek ZL006, który hamuje ten proces. W badaniach in vitro ZL006 wykazuje silne działanie neuroprotektynne, a w mysim modelu udaru mózgu jego podanie wiąże się

z ograniczeniem obszaru uszkodzenia tkanki mózgowej. Istotną cechą ZL006 jest zdolność do łatwego przenikania przez barierę krew-mózg. Podejrzewa się, że substancja będzie mogła służyć jako lek w udarze niedokrwiennym, najprawdopodobniej nie dając poważnych objawów niepożądanych.

(Nature Medicine, on-line 21 listopada 2010)

Opracował: Jan Nowak



Imię i nazwisko:

KONRAD GĘBSKI

Stopień naukowy, stanowisko, miejsce pracy: dr n. med. Adiunkt Katedry i Kliniki Chirurgii Stomatologicznej
Staż na uczelni: 20 lat



1. **Trzy słowa, które najtrafniej mnie opisują:** lekarz, miłośnik przyrody, kibic.
2. **Jestem mistrzem w:** chirurgii stomatologicznej.
3. **Mam słabość do:** Lecha Poznań.
4. **Nie potrafię:** śpiewać.
5. **Zawsze chciałam się nauczyć:** latać samolotem.
6. **Chciałabym jeszcze:** mieć długie gęste włosy (medycyna ciągle się rozwija).
7. **Autorytetem jest dla mnie:** Papież Jan Paweł II.

8. **Kiedy kłamię:** nie kłamię.
9. **Słowa, których nadużywam:** ten.
10. **Irytuje mnie:** polityka.
11. **Kim lub czym chciałbym być, gdybym nie był tym, kim jestem?** Leśniczym.
12. **Studentom zazdroścę:** wolności i młodości.



13. **Kiedy stoję w korku:** myślę, jak go ominąć.
14. **Zawsze mam przy sobie:** telefon.
15. **Niezwykła umiejętność, którą posiadam:** tropienie dzikich zwierząt.
16. **Moje ulubione miejsce na Ziemi:** Leśniczówka Jagoda.
17. **Muzyka, przy której się bawię:** Maanam.
18. **Muzyka, przy której odpoczywam:** Ennio Morricone.
19. **Energii dodaje mi:** sport.
20. **Moja dobra rada dla studentów:** żeby najlepiej wykorystali praktyczną wiedzę przekazywaną przez nauczycieli.

Gra strategiczna, czyli jak chwycić dwa kierunki za ogon.

Student wybierający dwa kierunki staje na rozstaju dróg. Nie może bezpośrednio iść ani jedną, ani drugą z nich – musi uutorować sobie nową, własną drogę. Oczywiście – wymaga to o wiele więcej zachodu, ale w rezultacie dochodzi do zupełnie nowego miejsca. Wcale nie znaczy to, że dochodzi dalej niż inni. Czasem też toruje sobie nową drogę bliżej jednej z tych utartych. Im bardziej drogi się rozchodzą, tym trudniej utrzymać dobre tempo i kierunek w gąszczu przeciwności. Ostatnio jednak, nawet na



Uczelni Medycznej, taki survival jest coraz bardziej popularny. Nasza naukowa natura nie pozwala nam nie postawić pytania: dlaczego? Jakie są przyczyny, konsekwencje i realia studiowania dwóch kierunków?

Jak wszystko się zaczyna?

Obecnie nie ma nic prostszego niż rozpoczęcie drugiego kierunku. Wystarczy dysponować wystarczającą sumą punktów z matury i przejść z sukcesem przez proces rekrutacji. Drugi kierunek można rozpocząć po ukończeniu co najmniej pierwszego roku na pierwszym kierunku. Po spełnieniu tych wymogów, należy udać się do dziekanatu i złożyć podanie o przyznanie indywidualnej organizacji zajęć w danym roku. Wydana zgoda stanowi upoważnienie

nie do uczęszczania na zajęcia z różnymi grupami, tak, by było możliwe pogodzenie planów zajęć. Każdą zmianę grupy należy indywidualnie uzgodnić z prowadzącym ćwiczenia. Prostota (choćby teoretyczna) tego przedsięwzięcia, stwarza szeroką drogę dla realizacji ambitnych planów. Skoro nie jest to zadanie łatwe, należałoby sprawdzić, czym tak naprawdę kierują się osoby podejmujące ten wysiłek.

Większość dwukierunkowych studentów deklaruje, że przyjęty przez nich tryb nauki pozwoli im na zdobycie lepszych kwalifikacji i zwiększy szansę na zdobycie pracy. Należy jednak przyjąć pewną poprawkę na specyfikę studiów na uczelni medycznej. Można założyć, że właśnie po ukończeniu takich studiów problemy ze znalezieniem pracy są stosunkowo małe w porównaniu z uczelniami o profilu humanistycznym. Czy łączenie dwóch kierunków medycznych jest więc zasadne? Prof. Franciszek Główka z Katedry Farmacji Fizycznej i Farmakokinetyki poddaje w wątpliwość celowość niektórych połączeń: „Jeśli student studiuje medycynę i farmację, który zawód będzie wykonywał? Z tego co się orientuję, dwóch zawodów wykonywać nie może.”. Podobnego zdania jest prof. Teresa Gierlach-Hładoń, Prodziekan do Spraw Studenckich Wydziału Farmaceutycznego, która wskazuje jednak na pewne korzyści płynące z takiego połączenia: „Na pewno studiowanie na dwóch kierunkach umożliwia poszerzenie horyzontów intelektualnych i zawodowych, stwarza większe możliwości zdobycia atrakcyjnej pracy. Można ukończyć farmację i medycynę, ale prawnie tych dwóch zawodów jednocześnie nie można wykonywać. Lekarz, który ukończył również farmację posiada ogromną wiedzę z farmakologii, farmakodynamiki, wie bardzo dużo o leku, co znacznie pomaga mu w wykonywaniu zawodu. Studiowanie na obu kierunkach musi trwać jednak łącznie 11 lat, bowiem równoczesne uczęszczanie na zajęcia z farmacji i medycyny jest niemożliwe ze względów czasowych”. Trudno nie zgodzić się z tym, że takie połączenie byłoby korzystne nie tylko dla lekarza z szeroką wiedzą farmaceutyczną lub farmaceuty z wiedzą medyczną, ale przede wszystkim dla chorego. Może jednak tę sytuację można rozwiązać w sposób prostszy, choć pewnie wcale nie łatwiejszy, organizując wydajną współpracę lekarzy z farmaceutami w jednostkach służby zdrowia. Jeśli lekarz-farmaceuta nie jest absolutnym geniuszem – nigdy nie jest w stanie być wybitnym specjalistą w obydwu dziedzinach.

Względy praktyczne i powodzenie na rynku pracy są kluczowe także dla tych studentów, którzy nie chcą stworzyć hybrydy dwóch zawodów, lecz po prostu przekwalifikować się, gdyż wcześniej zdobyte wykształcenie jest mało atrakcyjne dla pracodawców. W tej sytuacji znalazła się Asia – studiująca obecnie na drugim roku Farmacji: „Przede wszystkim chcę skończyć studia, po których będę mogła pracować w zawodzie i które do tego zawodu mnie przygotowują. Po moim pierwszym kierunku (biologia na UAM) bardzo niewielu absolwentom udaje się znaleźć pracę” – mówi Asia, rozkładając ręce. Nikt nie może jej zarzucić, że nie jest pasjonatką biologii. Nawet do tej pory nie może oprzeć się wyprawom przyrodniczym, jednak rynek pracy nie pozostawił jej wyboru. „Nie studiuje dla samej przyjemności studiowania (choć niewątpliwie są takie – np. zniżka w MPK), ale po to, aby przygotować się do mojej przyszłej pracy zawodowej” – dodaje. Trudno zarzucić studentom takim jak Asia brak powodu dla podjęcia drugiego kierunku studiów. Można jednak zastanawiać się nad celowością podjęcia pierwszego. Jak jednak wybierać między względami praktycznymi a pasją? Trudno też winić osoby kończące szkołę średnią, że nie zawsze trafnie oceniają rynek pracy. W tym wieku bardziej liczy się to, w co się wierzy.

Istnieje też grupa studentów, dla których to nie kwalifikacje, lecz zdobywane umiejętności i wiedza są ważniejsze. Przykładem jest Szymon, który w swojej pracy magisterskiej na biologii na UAM-ie zajmuje się oddziaływaniem leków na błonę komórkową. Rozpoczął więc również farmację. „Stwierdziłem, że dobrze by było poszerzyć swoją wiedzę” – mówi. Zaraz jednak dodaje: „Ponadto, w podjęciu decyzji pomógł mi aspekt finansowy, a dokładniej zdobycie dodatkowego zawodu o dużych perspektywach na rynku pracy”.

Klaudia, łącząca farmację z ratownictwem medycznym przyznaje, że od dłuższego czasu zastanawiała się nad podjęciem drugiego kierunku. „Bardzo chciałam spróbować czegoś nowego, czegoś innego, bo nie byłam do końca pewna, czy farmacja jest właśnie tym, co chcę studiować. Poza tym już wcześniej interesowałam się ratownictwem i chciałam mieć pewność, że w każdej niespodziewanej sytuacji będę umiała pomóc rannemu. Kolejnym powodem było sprawdzenie własnych możliwości, tego czy dam radę, jak bardzo jestem silna”. Dla niektórych osób może być to zaskakujące, ale wielu studentów dwukierunkowych ocenia swoje przedsięwzięcie właśnie z tej strony, niekiedy nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Jedni podejmują nowe wyzwania i dostarczają sobie adrenaliny trenując sporty ekstremalne, inni nakładając na siebie dodatkowe obowiązki związane ze studiami. Jedno i drugie może dawać spełnienie i poprawiać ocenę wła-

snej wartości, ale może też być uzależniające. Klaudia ma jednak całkiem zdrowe podejście do podjętego zadania. „Drugi kierunek to także możliwość poznania nowych, naprawdę niesamowitych ludzi” – dodaje.

Anita, również studentka drugiego roku farmacji, ma jeszcze jedną teorię wyjaśniającą dlaczego studenci podejmują kolejny kierunek studiów: „W moim odczuciu podwójne studiowanie stało się pewnego rodzaju modą, na zasadzie – moja koleżanka rozpoczęła drugi kierunek, dlaczego i ja mam tego nie zrobić? A ja pytam – dlaczego Państwo ma płacić za tak nieuzasadnione pomysły?”. Anita stawia bardzo dobre pytanie i tym samym porusza niezwykle istotny temat – czy drugi kierunek powinien być płatny?

Studencie, chcesz studiować – płacić!

Ostatnie dwa lata to czas ogólnopolskiej dyskusji na temat tego, czy za podjęcie drugiego kierunku studiów student powinien płacić. Wydaje się, że trudno będzie w przyszłości uniknąć tej zmiany, jednak na razie nie można jednoznacznie stwierdzić, że w roku akademickim 2011/2012 odpowiednia nowelizacja Ustawy o Szkolnictwie Wyższym wejdzie w życie. Na stronie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego można znaleźć projekt ustawy wraz z uzasadnieniem, będący w fazie konsultacji eksperckiej. Sam pomysł warto jednak poddać dyskusji. Zdecydowaną opozycję stanowią studenci, którzy planują podjęcie drugiego kierunku i nie mają pewności, czy uda im się uzyskać średnią na tyle wysoką, by zdobyć pozwolenie na bezpłatne studiowanie. Słusznie też uważają, że o tego typu zmianach powinni być informowani kilka lat wcześniej, by móc poczynić odpowiednie plany, opierając się na wiarygodnych informacjach z Ministerstwa. Można jednak spojrzeć na sytuację z trochę innej strony. „Uczciwie rzecz biorąc, drugi kierunek powinien być płatny” – przyznaje prof. Gierlach-Hładoń – „Wiadomo, że nasze ćwiczenia są bardzo kosztowne. Odczynniki, aparatura – to wszystko jest bardzo drogie”. Podobnego zdania jest prof. Główka: „Nie jestem przeciwnikiem studiowania na dwóch kierunkach, jeżeli student będzie za ten drugi kierunek płacił, bo wtedy nie jest to obciążeniem dla kasy państwowej. To z pieniędzy podatników opłacane są studia tzw. bezpłatne”. Zgodnie z wykładnią Konstytucji, dokonaną przez Trybunał Konstytucyjny, Państwo nie jest zobowiązane do zapewnienia bezpłatnej nauki wszystkim studentom – inaczej nie mogłyby funkcjonować studia zaoczne. Przeciwnicy odpłatności za drugi kierunek studiów twierdzą jednak, że wprowadzenie ustawy zamknie drogę do spełnienia kariery naukowej i zawodowej wielu osobom, co nie jest według nich uczciwe. Argument ten odpiera prof. Główka: „Zostawiamy pewien margines dla osób, które rzeczywiście są uzdolnione i chcą poszerzyć

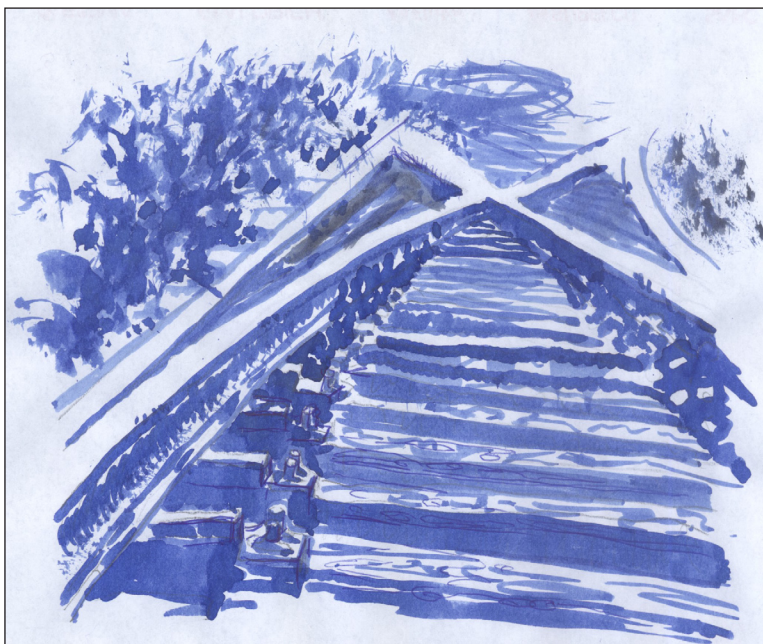
swoją wiedzę. Zakładamy, że ich potencjał jest tak duży, że może to być korzystne. Nie sądzę jednak, że może to dotyczyć większej grupy osób”. Wprowadzenie limitu studentów, którzy mogą podjąć drugi kierunek bezpłatnie, z uwzględnieniem średniej, częściowo na pewno rozwiązałyby problem. Pozostawiłyby furtkę dla osób, którym naprawdę zależy na podjęciu drugiego kierunku i na własnym rozwoju. Wyliminowano by też te osoby, które podejmują się dodatkowych studiów bez dogłębnego przemyślenia swojej decyzji. Systematyczna praca przez rok dla uzyskania możliwości bezpłatnego studiowania na drugim kierunku na pewno byłaby doskonałym sprawdzianem determinacji.

Odpowiedzialność studiowania

Na problem odpowiedzialności w podejmowaniu drugiego kierunku studiów zwraca uwagę Anita: „Często zdarza się, że ktoś podejmuje studia na drugim kierunku i rezygnuje z nich po miesiącu, bo stwierdza, że nie daje rady. W ten sposób w procesie rekrutacji zajął miejsce innej osobie, dla której być może był to wymarzony kierunek i w rzeczywistości to miejsce zmarował. Dlatego uważam, że jeżeli już ktoś podejmuje studia na drugim kierunku, to powinien dokładnie przemyśleć swoją decyzję”. Niestety – miarą tego jak bardzo nam na czymś zależy jest to, ile wysiłku jesteśmy w stanie włożyć w zdobycie tego, lub... ile zapłacić. Znowu powracamy do tematu odpłatności za drugi kierunek studiów.

Na pewno obowiązek dokonania opłaty wpłynąłby na przemyślenie decyzji przez tych studentów, którzy rekrutują się na nowy kierunek tylko po to, by przez miesiąc pochodzić do prosektorium, lub dla tych, którzy zaczynają studia, żeby „przezimować”. Może warto w tym czasie zdobyć inne potrzebne umiejętności, zamiast zajmować miejsce innym? Można intensywnie uczyć się języków, wyjechać lub pracować. Z drugiej strony każdy ma prawo się pomylić. Wybór kierunku studiów jest jednym z najważniejszych momentów w życiu. Determinuje przyszły zawód, a skoro tyle czasu spędzamy w pracy, to tym samym również jakość całego życia! Praca z chorymi jest trudna i wymaga specjalnych predyspozycji, dlatego szczególnie na uczelni medycznej trudno dziwić się studentom, którzy decydują się na zmianę kierunku. „Jest wiele osób, które na pierwszym roku np. farmacji poprawia maturę, dostaje się na kierunek lekarski lub lekarsko-dentystyczny i podejmuje te studia obok pierwszego kie-

runku” – mówi prof. Gierlach-Hladoń – „Jednak te osoby w krótkim czasie przerywają studia na jednym kierunku, bowiem nie są w stanie studiować na dwóch kierunkach jednocześnie. Najpierw biorą urlop dziekański, po którym rezygnują z studiów na farmacji. Są też takie osoby, które, po urlopie dziekańskim, wracają i kontynuują studia tylko na farmacji, ponieważ stwierdziły, że praca w szpitalu z chorym wygląda inaczej niż sobie to wyobrażały wcześniej”. Nietrudno więc wnioskować, że podjęcie decyzji o rozpoczęciu jakiegokolwiek kierunku, na wypadek, gdyby nie udało się przejść kolejnej rekrutacji na inny, jest bardzo trudne. Przynajmniej dla tych, którzy nie chcą



stracić roku i choć trochę myśleć o konsekwencjach swojej decyzji dla innych rekrutujących się studentów.

Dwukierunkowa rzeczywistość

Trudno nie zauważyć, że dla osób podejmujących drugi kierunek studiów nauka staje się dominującą częścią studentckiego życia. Jak radzą sobie ze swoimi obowiązkami? „Jest to niezwykle trudne, ponieważ okres zajęć na naszych studiach trwa praktycznie od rana do wieczora. Zajęć kontrolowanych, na które studenci muszą chodzić, jest bardzo dużo.” – przyznaje prof. Gierlach-Hladoń. Ponadto dodaje, że studenci często opuszczają wykłady: „Wykłady też są obowiązkowe, tylko nie sprawdza się na nich obecności. Każdy student, aby wypełnić swe obowiązki regulaminowe, powinien na nie uczęszczać, ponieważ za wykłady uzyskuje punkty ECTS, a nie za to, że w tym czasie wykonuje inne zajęcia”. Takie stanowisko Pani Profesor podziela również prof. Głównka: „Jak wykład może być nieobo-

wiązkowy, jeżeli jest to materiał, który student musi zdać? Punkty ECTS obejmują, oprócz skali trudności przedmiotu, również wykłady. Studenci powinni w nich uczestniczyć. A student jedno – czy dwukierunkowy ma takie same obowiązki”. Ponadto dodaje: „Z moich doświadczeń wynika, że studenci studiujący dwa kierunki często nie mają czasu na dobre wykonanie obowiązków. Doba ma 24 godziny i trudno to wszystko pogodzić”.

Nie można powyższym wypowiedziom nie przyznać racji, jednak przyglądając się słuchaczom wykładów, często da się zauważyć, że wcale nie jest to regułą. Braki w składzie osobowym roku są tylko w małej części wywołane nieobecnością studentów dwukierunkowych. Często są to po prostu nieobecności z wyboru, żeby nie nazwać tego lenistwem. Studenci studiujący dwa kierunki nierzadko są bardziej ambitni i dokładają większych starań, by dobrze wypaść na kolokwium. Trudno zgadnąć, czy jest to też kwestią pewnego rodzaju honoru. Nikt nie chce, by powiedziano mu, że źle wypadł, bo podjął się zadania ponad siły.

Swoj sposób na skuteczną naukę opisuje Klaudia: „Przed wszystkim staram się uczyć na bieżąco. Choć nie jest to łatwe, kiedy wraca się do domu po 20-tej. Na początku roku ambitnie uczyłam się nocami, ale jak można było przewidzieć, długo tak nie wytrzymałam. Najważniejsze to ustalić sobie priorytety i się ich trzymać”. Na jednym z internetowych blogów studentka naszej uczelni pisze, że studiowanie dwóch kierunków przypomina grę strategiczną. Czasem trzeba odpuścić jedno, żeby zyskać drugie. Zmobilizować się wcześniej, by później nie zabrakło czasu. Bardzo dokładnie przewidywać i planować. Mieć wszystko pod kontrolą i ani na chwilę nie stracić czujności. Szymon również ma swój sposób na przyswajanie wiedzy: „Sporo materiału zwłaszcza na I i II roku farmacji pokrywa się z materiałem realizowanym przeze mnie w ramach studiów biologicznych, co znacząco skracając czas potrzebny na opanowanie materiału. Trzeba stosować

jak najmniej „pamięciówki”, a jak najwięcej bazować na posiadanej już wiedzy i tylko ją uzupełniać. I nie przerażać się!”. Prof. Gierlach-Hładoń zauważa jeszcze jeden aspekt studenckiego życia: „Jeżeli studenci podejmują studia na drugim kierunku i chcą dobrze wykonać to, czego się podjęli, to chyba nie mają już czasu na życie osobiste”. Pewien problem społeczny zauważa również Szymon: „Poznaję cały rok „meandrując” pomiędzy grupami, ale w żadnej z nich nie mogę „zagrzeć” dłużej miejsca”.

Studiowanie dwóch kierunków niezaprzeczalnie stanowi duże obciążenie zarówno psychiczne jak i fizyczne, wywołuje więcej stresu i presji niż studiowanie na jednym kierunku. „Nie wiem nawet, czy udało mi się połączyć plany” – mówi Klaudia – „Na ratownictwie plan zmienia się średnio co 3 tygodnie. Dlatego plany łączą na bieżąco, na tydzień do przodu. A ze zrozumieniem ze strony asystentów też bywa różnie” – dodaje – „Są tacy, którzy nie widzą żadnego problemu w zmienianiu grup czy w tym, że czasami spóźniam się na zajęcia. Ale niestety nie wszyscy. To po prostu trzeba przeżyć, zacisnąć zęby i nie przejmować się”. Studenci dwukierunkowi muszą uważać, by nie osiągnąć wręcz odwrotnego efektu niż zamierzali. W nawale obowiązków trudno jest czytać interesujące publikacje czy uczestniczyć aktywnie w kole naukowym. Czasami trzeba rozpatrzyć, co opłaca się bardziej.

Na pewno trudno jest torować sobie nową, własną drogę przez studia dwukierunkowe. Jednak nie jest to niemożliwe. Niezależnie od tego, z jakiego powodu podejmuje się drugi kierunek studiów, powinna być to decyzja jak najlepiej przemyślana, żeby nie okazało się, że kończy się to tak, jak łapanie przysłowiowych srok za ogon. Nie da się ukryć, że o studentach dwukierunkowych myśli się różnie, a przecież każdy ma prawo być kowalem swojego losu, więc... studiuje i pozwólmy studiować!

Marta Ptaszyk i Anita Pogorzelska

Powrót APAP-u

Przez pierwsze trzy tygodnie października ubiegłego roku wszyscy w mniejszym lub większym stopniu doznaliśmy działania systemu zapisów na fakultety APAP3. Usłyszałem wtedy, że zostaną wdrożone rozwiązania, które zapobiegą powtórce sytuacji podczas zapisów na fakultety odbywające się w semestrze letnim. Postanowiłem sprawdzić, czy i jakie usprawnienia wprowadzono.

Podzielcie się z nami swoimi wrażeniami na temat zapisów, a także działania całego systemu. Co jest dobre, a co wymaga zmian? Przyślijcie wiadomość na adres m.tomczak@pulsum.pl lub wypowiedzcie się na forum „Pulsu UM”.

Termin

Pierwotnie zapisy miały się odbyć w dniach 17-

31.01.2011, jednak ze względu m.in. na obecne podcas poprzednich zapisów konflikty ze zmienionym planem zajęć, zdecydowano się przesunąć je na okres od 7 do 20 lutego 2011 roku.

Lepsze przygotowanie informatyczne

Można odnieść wrażenie, że tym razem nie grozi nam paraliż w samym systemie zapisów. – Obecnie, zamiast jednego fizycznego serwera, wdrożone zostały dwie maszyny. Ponadto podpisaliśmy umowę z CodeLAB na optymalizację systemu w celu jego przyspieszenia – wyjaśnia mgr Michał Głuszek, kierownik Działu Informatyki. – W razie potrzeby będziemy gotowi do uruchomienia kilku kolejnych serwerów. Kod aplikacji został poprawiony tak, by aktywność systemu była jak najmniejsza – tłumaczy Paweł Uruski, administrator systemu APAP. – Bieżące informacje będą podawane tylko w tych miejscach, gdzie jest to konieczne, a poruszanie się po systemie osób ze wszystkimi skutecznymi zapisami zostanie ograniczone do niezbędnego minimum – dodaje.

Pamiętajcie o tym, że wpływ na wadliwe funkcjonowanie systemu miały też działania studenckie polegające na ciągłym odświeżaniu strony czy niewylogowywaniu się po zakończeniu zapisów – spróbujmy tym razem o tym nie zapominać.

Nieaktywny fakultet

Obecnie najważniejszym problemem zgłaszanym przez studentów są fakultety, na które zapisała się niewystarczająca ilość osób. Osoby zapisane nie wiedzą, czy mają czekać na uruchomienie fakultetu, czy poszukać sobie innego. Wydaje się jednak, że teraz mogą spać spokojnie. – Po zapisach na dany semestr będą otwierały się zapisy na 14 dni przed planowanymi zajęciami, a zamykane będą na 7 dni przed uruchomieniem terminu – tłumaczy P. Uruski. – Po zamknięciu zapisów na dany termin studenci zapisani na termin nieaktywny dostaną informację drogą mailową o tym, że termin się nie odbędzie – dodaje.

Wyjaśniając na przykładzie – jeśli chcesz iść na fakultet, który rozpoczyna się 16 maja 2011 roku, możesz zapisać się na niego nie tylko podczas oficjalnych zapisów, ale także w dniach 2-9 maja. Analogicznie, jeśli już jesteś na niego zapisany, ale nie jest on aktywny, Twój niezdecydowani koledzy mogą wtedy dopisać się do grupy i tym samym zapewnić odbycie się zajęć. Jeśli do 9 maja wymagana liczba osób nie uzbiera się, osoby zapisane dostaną informację, że termin się nie odbędzie i będą mogli się wypisać. Ich punkt zostanie zwolniony i będą miały możliwość poszukania innego fakultetu np. na początku czerwca.

– Jak pokazują nasze analizy z października, tylko 7% zapisów jest nieaktywnych, więc problem nie jest duży, a wprowadzone okno zapisów na 14-7 dni przed rozpoczęciem terminu powinno zlikwidować go całkowicie – zapewnia Paweł Uruski.

Wypis jednak bez dziekana

Od pewnego czasu krąży plotka mówiąca, że do anulowania nieskutecznego zapisu jest wymagana zgoda dziekana. Pozwala to rzekomo zwolnić punkt szybciej, czyli w ciągu kilku dni od złożenia pisma, zamiast w pierwszy dzień fakultetu, z którego chcemy się wypisać. – Z nieaktywnego terminu, zgodnie z 9. punktem Zasad Zapisów na fakultety, wypisać można się cały czas, bez zbędnych formalności. Nieskuteczny zapis do niczego nie obliguje – wyjaśnia P. Uruski.

Natomiast wypis z aktywnego fakultetu, czyli takiego, który uzyskał wymaganą liczbę osób, nie jest możliwy w sposób automatyczny. Tutaj pomoc może jedynie dziekan, który na wniosek studenta w uzasadnionych przypadkach jest w stanie anulować skuteczny zapis.

Minimum = maksimum

Często zgłaszanym problemem jest fakt, że na większości fakultetów minimalna i maksymalna liczba osób jest taka sama i wynosi 12. O wiele łatwiej byłoby wybrać odpowiednie zajęcia, gdyby mogło się na nie zapisać 15, 18, 24 czy 30 osób. – Limity zapisów ustalają jednostki zgodnie ze swoimi możliwościami kadrowymi i lokalowymi. Jednak wiele z nich na prośbę studentów zwiększyło limity, więc nie jest tak źle – tłumaczy Paweł Uruski.

Połowa już po zapisach

– Do 7 stycznia 2011 roku na zajęcia fakultatywne i wychowanie fizyczne dokonano 7434 wpisów, w tym na zajęcia z wychowania fizycznego 716. Dla największych kierunków ponad 93% dokonanych wpisów jest skuteczna. Studenci skutecznie wykorzystali już ponad 65% punktów ECTS, które zostały przeznaczone na zajęcia fakultatywne, a ponad 50% studentów zapisało się skutecznie na wszystkie fakultety – mówi P. Uruski. – Z naszych analiz wynika, że najsprawniej zapisy poszły na najniższych latach, a zdecydowanie gorzej na najstarszych. Jednocześnie najwięcej skarg na system złożyli najstarsi studenci, którzy w najmniejszym stopniu z niego korzystali – dodaje.

Maciej Tomczak

STRONA KONFERENCJI: www.PrzypadkiMedyczne.pl

I KONFERENCJA

PrzypadkiMedyczne.pl

26 marca 2011, Wrocław

Wykład inauguracyjny poprowadzi

prof. Maria Siemionow

Cleveland Clinic, Ohio

Przypadki przedstawią:

prof. Alicja Chybicka

prof. Tadeusz Dobosz

prof. Andrzej Gładysz

prof. Jerzy Jabłecki

prof. Michał Jeleń

prof. Andrzej Karmowski

prof. Kazimierz Kobus

prof. Dariusz Patkowski

Pierwsza konferencja

poświęcona omawianiu

niecodziennych przypadków medycznych

STRONA KONFERENCJI: www.PrzypadkiMedyczne.pl

organizatorzy: PrzypadkiMedyczne.pl, STN AM Wrocław
patronat honorowy: JM Rektor AM Wrocław

Antyapel, czyli narzekania słów kilka

„Jeśli jesteś studentem uczelni medycznej, to te słowa skierowane są właśnie do Ciebie!

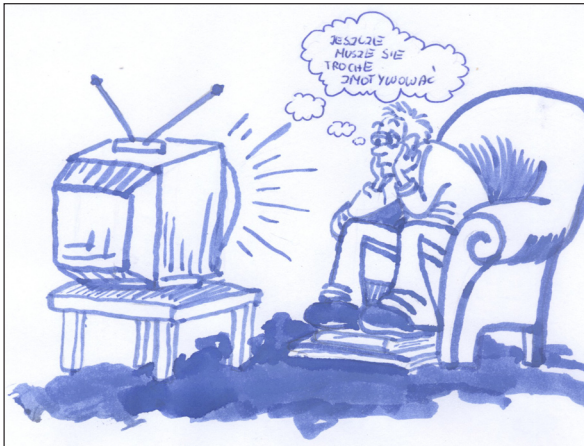
Zastanawiałeś się kiedyś, co możesz zrobić ze swoim wolnym czasem? Nie? I bardzo dobrze! W końcu nikt na uczelni nie wymaga, abyś recytował z pamięci swoje plany, więc nie warto sobie umysłu zaśmiecać, a poza tym – myślenie jest dla mięczaków. A może jednak zdarzyło Ci się oddać refleksji? Mam nadzieję, że na tym się skończyło

i nie zamierzasz poświęcać najlepszych lat swojego życia na wykorzystywaniu możliwości jakie otwierają przed Tobą studia. Nie wierzę, którzy przekonują Cię, że działalność w organizacjach studenckich pomaga w rozwoju własnych pasji oraz procentuje na przyszłość. Myślę Ci oczy przekonując, że to świetna okazja, by poznać otwartych, sympatycznych, pełnych inwencji ludzi. To tylko niegodziwcy biorący udział w wyścigu szczurów, którzy chcą pozbawić Cię czasu na naukę, ergo – dobrych wyników na egzaminach. Wszak nie jest możliwym wygospodarowanie czasu na cokolwiek innego poza czytaniem podręczników!

Trzymaj się z dala od jakiegokolwiek aktywności pozazajęciowej! Warzywa uchodzą za zdrowe, więc to zaszczyt dołączyć do ich grona.”

Owa przewrotna „odezwa do narodu” powstała po zaobserwowaniu przeze mnie niewielkiej skuteczności plakatów promujących działalność na różnych polach: dziennikarskich, samorządowych, naukowych. Gwoli ścisłości, nie atakuje ona żadnych konkretnych osób, a pewną po-

wszechną wśród studentów postawę. Z niezależnych źródeł słyszałam słowa „specyfika naszej uczelni” i, wierząc mi, nie było to wypowiedziane pełnym radości głosem. Była to najczęstsza odpowiedź na moje naiwne pytania: dlaczego tak mało osób przychodzi na imprezy uczelniane, dlaczego rzadko kto słyszał o organizatorach Jagody, czy Balu Medyka (podpowiem – chodzi o RUSS). Przyznam szczerze, że na początku trudno było mi zrozumieć to rozczarowane, trochę cyniczne podejście do społeczności studenckiej, aż do zasłyszanej rozmowy na korytarzu: „Idziesz na Dra Misia na rynek? Niiee, przecież w piątek mamy anatomię i trzeba się nauczyć”; i dwa dni później: „Jak tam, wszystko umiesz na dzisiaj? No co ty, wczoraj cały wieczór oglądałem telewizję, brakło mi motywacji do tych łacińskich nazw”. Ot taka sobie scenka sytuacyjna, a jak oddaje sedno sprawy.



Choć sama jestem zapaloną aktywistką, nie mam złudzeń, czy ten krótki artykuł zmieni stan liczebny organizacji lub mentalność studentów. Wyląź ze mnie Polak i poczułam nagłą potrzebę, by trochę ponarzekać. Jednak, Drogi Czytelniku, który z godną pochwałą wytrzymałością dotarłeś aż do ostatniego akapitu, zastanów się tylko, czy wegetacja jest najlepszym sposobem na przetrwanie tych pięciu, czy sześciu lat studiów.

PS. Chciałabym jeszcze złożyć wszystkim życzenia z okazji Nowego Roku: życzę Wam pomysłu na siebie. I broń Boże, nie umieszczajcie go wśród postanowień noworocznych, bo tych już tradycyjnie się nie dotrzymuje.

Anna Płóciennik

BAL MEDYKA 2011

Z ogromną przyjemnością Rada Uczelniana Samorządu Studenckiego zaprasza na Bal Medyka 2011!

Największe studenckie wydarzenie kulturalne naszej Alma Mater odbędzie się 5 lutego 2011 roku. Zapraszamy Cię do świętowania karnawału w futurystycznej konstrukcji Centrum Stomatologii wraz z siedmioma setkami studentów i nie tylko!



Oprawę muzyczną zapewni niezastąpiona “Strefa Zero” oraz dj Krzysztof Stankowski!

Chcesz zobaczyć jak bawiliśmy się w 2010 roku? Zobacz zdjęcia na naszej stronie – zakładka galeria.

Więcej informacji – na naszej stronie www.samorzad.ump.edu.pl, na plakatach oraz u stałych bywalców Balu.

PULS AM

numer 1-81

styczeń 1996-czerwiec 2005

Egzemplarz
bezpłatny



Miałem być kadetem

Student medycyny w oczach całej reszty

Bez kasku

Od redakcji



Z okazji 15 lat istnienia „Pulsu UM” postanowiliśmy przekazać Wam specjalne wydanie „Pulsu AM”, obejmujące najciekawsze artykuły opublikowane w gazecie w latach 1996-2005. Ukazały się one, zanim większość obecnych studentów rozpoczęła studia.

W tak długim czasie miała miejsce ewolucja obejmująca Uczelnię (jej wygląd, zasady działania, sposób kształcenia), studentów (ich zwyczaje, zainteresowania) czy prawo polskie (wysokość stypendiów, wprowadzenie Lekarskiego Egzaminu Państwowego). Zmiany te mają odzwierciedlenie w tekstach drukowanych w „Pulsie AM”. Z drugiej strony trudno oprzeć się wrażeniu, że wiele artykułów jest w niezmiennej formie aktualnych do dziś.

Wybór tekstów nie był prosty – choć objętość archiwalnych numerów zasadniczo była skromniejsza niż obecnych, należało przebrnąć łącznie przez kilkaset stron kilkudziesięciu wydań. Nie byłoby to możliwe bez zaangażowania całej redakcji, której w tym miejscu chciałbym serdecznie podziękować. Również tematyka artykułów była bardzo różnorodna, przez co trudno było zdecydować, co tak naprawdę, po kilku-kilkunastu latach, nadal będzie interesujące.

Wszystkie teksty zostały przedrukowane w oryginalnej formie, bez nanoszenia jakichkolwiek zmian czy korekty – chodziło nam o pokazanie rzeczywistości takiej, jaka była widziana przez ówczesnych studentów, redaktorów czasopisma, a jakiegokolwiek modyfikacje mogłyby wpłynąć na autentyczność tych, bądź co bądź historycznych, doznań.

Nie wszystkie artykuły udało się zmieścić w całości – w przypadku niektórych musieliśmy odesłać Was do naszego archiwum na stronie internetowej www.pulsum.pl.

A o czym warto przeczytać? Trudno wskazać jednoznacznie, bo każdego interesuje coś innego. Może warto

rozpocząć lekturę tak, jak czytacie większość naszych numerów – czyli od końca, gdzie odkurzyliśmy dowcipy, które śmieszą nadal, mimo posiadania sporego zarostu. Godne polecenia są też wytwory dramatyczne autorstwa studentów czy wspomnienia wykładowców z czasów studenckich w dziale „Pamiętam, jak dziś”.

Prezentujemy też wywiady z interesującymi postaciami naszej Uczelni, których wspólną cechą jest to, że potrafią zapełnić sale wykładowe studentami. Jak to robią? Niech opowiedzą o tym sami!

Warto też dowiedzieć się, jak studenci oceniali zajęcia dydaktyczne w 1996 roku. Czy obecnie powiedzielibyście to samo, a może zmiany w dydaktyce są tak widoczne, że przedstawiane tam problemy to z obecnego punktu widzenia czysta abstrakcja?

Na uwagę zasługuje też opinia na temat studentów naszej Uczelni, skryształizowana w ustach dwóch studentek polonistyki. Ma ona 10 lat, ale czy wiele się zmieniło?

Na koniec swojego pierwszego i ostatniego „wstępniaka” chciałbym podziękować dr Renacie Adamek, od której wszystko się zaczęło. Jednocześnie jestem pełen podziwu dla redaktorów obecnych w gazecie w pierwszych latach jej działania, którzy nie bali się mówić tego, co naprawdę myśleli, będąc prawdziwym głosem studentów.

Dziś możecie przeczytać, jaki był i jak rozwijał się „Puls AM”. Ale to od Was i Waszego zainteresowania zależy, jaki będzie w przyszłości. To Wy macie szansę stworzyć go zgodnie ze swoimi oczekiwaniami i potrzebami – wystarczy skontaktować się z nami lub przyjść na spotkanie redakcji. A na początek – wypełnijcie ankietę na stronie www.pulsum.pl/ankieta – pomoże nam ona iść w dobrym kierunku. Natomiast wszelkie uwagi na temat trzymanego przez Was numeru specjalnego możecie przysyłać e-mailem na adres m.tomczak@pulsum.pl. Życzę Wam miłej lektury!

Maciej Tomczak
redaktor prowadzący

03.1996

rePorter donosi

Władze uniwersytetu w duńskim mieście Aalborg stwierdziły, że wykładowców tej słynnej placówki naukowej należy w trybie pilnym skierować na kurs języka duńskiego. Bowiem, mimo, że wygłaszają oni wykłady w języku duńskim, nasycają je tak dużą ilością niejasnych terminów i zwrotów specjalistycznych, że studenci nie mogą niczego zrozumieć. A na marginesie: przydałoby się u nas skierować poniekąd na kurs języka polskiego.

Mijają kolejne tygodnie tzw. kliniki w Zakładzie Mikrobiologii Lekarskiej. Jedyne, co wnosimy z zajęć mikrobiologicznych to tępy ból głowy i odrażający zapach (świadczą o tym reakcje np. naszych współpasażerów w tramwaju – ucieczka). Mamy dość tych Zarazków.

Urzeka nas gościnność pewnego portiera Studium WFiS AM. Pan ten ma zwyczaj nieodpowiadania na studenckie „Dzień dobry”, wykrzykiwania bezczelnych uwag pod naszym adresem i systematycznego utrudniania dostępu do sal sportowych. Czy tak musi być dalej?

PULS KWA

„Mariusz w akademiku jest z tego znany, że wyrывa co szpetniejsze damy. I czym pokracniejsza jest potwora, tym niżej do mostka ma wywalonego jezora.”

D.S. Eskulap, napis w windzie.

Łatwo rozbudzić dziewczę hoże, potem luminal nie pomoże.

Napis na filarze obok wejścia do Zakładu Farmakologii.

Są dwa rodzaje kobiet nie do uwiedzenia: nieżywe i zakochane.

D.S. Wawrzynek – łącznik, przysznice

Dziewczyno!
Strzeż się ciąży – krąży!

D.S. Eskulap V piętro

4-5.1996

Jest impreza:
Jaskółki doniosły, że 3 lutego odbędzie się BAL MEDYKA organizowany przez Samorząd Studencki pod patronatem J.M. Rektora. Jak się dowiedzieliśmy bilety będą w cenie 12 zł – pojedynczy i 20 zł od pary. Jeszcze nie są w sprzedaży.

11-12.1997

Więcej płacimy – lepiej jemy. Tym hasłem inaugurowała rok akademicki stołówka studencka. Za obiad w abonamencie płacimy 2,5 zł., pojedynczo obiad kosztuje 2,8 zł.

Od października więcej płacimy za miejsce w D.S-ie: 80 zł i 130 zł. Ceny powinny się utrzymać do końca roku akademickiego.

Odbywa się remont w Studio Radiowym Quadro D.S. ESKULAP, gdzie nadaje Radio PULS, koniec remontu przewidujemy na początek grudnia. Radio PULS będzie nadawać od poniedziałku do czwartku. W programie znajdą się m.in.: Życzenie na antenie, Muzyczna loteryjka, aktualności, zabawy i konkursy z nagrodami.

10.1996

Pani Kierownik D.S. Wawrzynek Alicja J. doprowadziła do szczęśliwego końca remont przyszniców. Odtąd już bez przeszkód można brać naprzemienne natryski w pięknym, koedukacyjnym pomieszczeniu. Plastikowe okna z pewnością uchronią was przed niepożądanymi gośćmi z zewnątrz.

Za wcześnie pochwaliłiśmy kierownictwo stołówki w D.S. Eskulap za jakość podawanych tam obiadów. „Specjalnością zakładu” jest nadal „MILIMETROWY SCHABOWY W KILOGRAMIE BULKI.” Apelujemy o przywrócenie poprzedniego menu.

11-12.1996

Filolog i językoznawca – **dr J. Kwapiszewski** wyjaśnił znaczenie skrótu **S.Z.M.** używanego na określenie D.S. UAM „Jowita”.

Według badacza skrót oznacza:

Seksualne
Zaplecze
Merkurego.

04-10.1997

PIERWSZY LEP

W piątek 12 listopada odbył się pierwszy Lekarski Egzamin Państwowy (LEP). Obowiązkowo do egzaminu musieli przystąpić lekarze, którzy zakończyli staż po 30 września tego roku. Świadcstwo LEP jest warunkiem uzyskania prawa wykonywania zawodu i podjęcia specjalizacji.

Egzaminu nie zdawali lekarze stomatolodzy, pierwszy LEP dla stomatologów zostanie zorganizowany w marcu 2005 r. Aby zdać egzamin lekarze musieli poprawnie odpowiedzieć na 56% z 200 pytań dotyczących różnych specjalności medycznych oraz etyki. Ci, którym się to nie udało, mogą powtarzać egzamin co pół roku, ale muszą

go zdać najpóźniej w ciągu pięciu lat, w przeciwnym razie będą musieli powtarzać staż.

W tym roku do egzaminu przystąpiło prawie 3 tys. osób (2081 stażystów i 807 lekarzy z prawem wykonywania zawodu, którzy chcą rozpocząć specjalizację), nie zdało go 166 osób. Średnia liczba punktów w całym kraju wyniosła 142. Maksymalnie można było uzyskać 197 punktów (3 pytania z 200 wycofano). Informacja zaczerpnięta z: <http://www.mp.pl>

wp



11.2004

MIAŁEM BYĆ KADETEM

Rozmowa z Prof.dr.hab. Witoldem Woźniakiem, Kierownikiem Katedry i Zakładu Anatomii Prawidłowej.

Przez wielu studentów jest Pan Profesor postrzegany jako człowiek mający ogromną wiedzę i umiejętność jej przekazywania, ale również jako surowy wykładowca. Czy taki rygor na anatomii jest konieczny?

Co Pani ma na myśli mówiąc „surowy”?

Bardzo wymagający...

Wrażenie rygoru wynika z dużego zakresu materiału. Wśród studentów krąży fałszywa informacja, że muszą opanować siedem, no, teraz pięć nowych tomów podręcznika Bochenka-Reichera na pamięć. W trakcie zajęć okazuje się, że tak nie jest. Nie ukrywam, że przedmiot jest obszerny i że trzeba aktywnie uczestniczyć w ćwiczeniach anatomicznych. Wyobrażenie o rygorze wynika też z tego, że wymagamy punktualności, systematycznego uczęszczania na zajęcia i choćby ogólnego do nich przygotowania. Opracowaliśmy zbiorowy, krótki podręcznik, ułatwiający studiowanie. [...]

Część studentów i lekarzy zastanawia się: „Po co nam taki zakres anatomii”? Co Pan Profesor o tym sądzi?

W tej chwili nie wymagamy takich rzeczy, jakie nie mają zastosowania klinicznego dla lekarza ogólnego. Nie wymagamy np. przyczepów końcowych mięśni przedramienia, trzeciorzędowych odgałęzień naczyń i nerwów, jak również dokładnej anatomii kości. Obecny zakres wymaganych wiadomości jest bardzo zredukowany i nie można go bardziej ograniczyć. [...]

Jakie Pan Profesor widzi możliwości rozwoju Katedry Anatomii? Czy zmieni się na przykład forma egzaminu?

Tak, na pewno ulegnie to zmianie, kiedy zniknie tzw. sesja ciągła i będzie tylko jeden termin dla wszystkich studentów. Egzamin testowy jest najbardziej obiektywny. [...]

Jakie są ostatnie odkrycia na polu anatomii?

Dziś zwraca uwagę anatomia rozwojowa, odmiany anatomiczne, dokładne unaczynienie narządów. Największe odkrycia w chwili obecnej dotyczą anatomii układu nerwowego i sercowo-naczyniowego. Nerw promieniowy – ku szczęściu studentów – będzie tak samo!

W jaki sposób udaje się Panu Profesorowi tak ciekawie opowiadać na wykładach o rzeczach z pozoru nudnych jak na przykład mięśnie ręki?

Anatomia jest tylko wtedy interesująca, jeśli przy opisie narządów nawiązuje się do ich czynności i do faktów klinicznych. Tutaj istotne jest także zapraszanie na wykłady klinicystów i upracticznienie zajęć.

Talent?

Praca. Nic wrodzonego! To doświadczenie pedagogiczne, które nabywa się w jej trakcie. Teraz wiem dobrze, czego studenci nie umieją i jak im to przekazać. [...]

Czego brakuje polskim studentom?

Większość to dobrzy studenci. Część jednak wybiera studia, w tym medyczne, bez umotywowania. W Polsce student zdaje równocześnie na kilka różnych uczelni. W Stanach jest tak, że jeśli zdaje równocześnie, to na kilka uczelni medycznych. Część studentów jest mało samodzielna. To nie ich wina. Odczuwa się nadopiekuńczość rodziców. Przyzwyczajeni są do „prowadzenia za rękę”. Mówi im się: nie pytaj, nie wychylaj się, nie wyróżniaj się. Amerykanie przeciwnie. [...]

Robi Pan Profesor kolokwia asystentom?

Nauczyciel akademicki powinien pogłębiać wiedzę. Wiedza asystentów w zakładzie jest sprawdzana. Asystenci podlegają ocenom okresowym przez władze uczelni. W dyscyplinach podstawowych istnieje bardzo duża rotacja kadrowa, co spowodowane jest przechodzeniem asystentów do dyscyplin klinicznych, pojawiają się młodzi pracownicy, z małym doświadczeniem dydaktycznym, co często rzutuje na relacje student – asystent. [...]

Czy zawsze chciał Pan Profesor być lekarzem? Dlaczego medycyna..?

Miałem być kadetem. Mój ojciec był zawodowym wojskowym przed wojną. Wojna moje plany pokrzyżowała. Drugą wymarzoną dyscypliną była medycyna. Już w szkole średniej kierunkowałem się na tę dziedzinę. [...]

Czego Pan Profesor życzyłby studentom w Nowym Roku?

Spełnienia wszystkich marzeń, ukończenia studiów wymarzonej specjalizacji i – dobrych kontraktów po studiach!

Rozmawiała: Ewa Kozber

Zaczarowany Profesor, zaczarowana dorożka, zaczarowany koń...

Pełna wersja wywiadu w numerze 72 (kwiecień 2004)

Rozmowa z Prof. zw. dr hab. med. Lechem Torlińskim, kierownikiem Katedry Chemii i Biochemii Klinicznej i Zakładu Biochemii Klinicznej.

Panie Profesorze, studenci pamiętają Pana przede wszystkim z wykładów. Powszechnie sądzi się, że to jedne z najlepszych w ciągu całych studiów. Czy mógłby Pan Profesor zdradzić, na czym oparta jest ta umiejętność ich prowadzenia? Czy czerpie Pan z jakichś wzorów?

Na początek może cofnę się do okresu moich studiów – chciałyby, aby państwo spostrzegli jakąś łączność pomiędzy tym, co robię a faktem, że w życiu miałem ogromne szczęście... Moimi nauczycielami byli naprawdę wspaniali profesorowie. Szczególnie wspominam dwoje takich Mistrzów, którzy zachwycili mnie swoją formą nauczania: profesora Zdzisława Stolzmana oraz panią profesor Halinę Karoń. Te dwie osoby nauczyły mnie niezwykle rzetelnego podejścia do tego, co się robi. Nie uznaję pośrednich form zaangażowania, uważam, że należy bez reszty oddać się temu, czym się w danej chwili zajmuje. Żartuję sobie nawet, że „jak grzeszyć – to grzeszyć, a jak pokutować – to pokutować”.

Gdy przygotowuję się do wykładów, mam na uwadze starą mądrość, którą profesorowie powstających w XII wieku w Europie uniwersytetów dzielili się ze swymi studentami-żakami, gdy ci pytali, jak utrzymywać wiadomości, by zdobyta wiedza pozostała na całe życie:

*„Dla tego, kto skorzystać umie,
poniższe rady warto spisać:
pierwsza – niechaj dobrze rzecz zrozumie,
którą pamięcią chciałby schwytać.
Druga rada: niech sobie to ułoży
w logicznym łańcuchu i porządku.
Trzecia – gdy się o wynik trwoży
– niechaj powtarza od początku.”*

I właśnie tymi radami tkwiącymi w mej pamięci się kieruję, przygotowując wykłady. Im krótszy wykład – tym większych starań dokładam, tym więcej czasu poświęcam na przygotowanie. Chcę, by mój wywód stanowił logiczną całość i na kolejnym wykładzie przypominam, o czym była mowa poprzednim razem. Mówię tylko o tym, co sam w pełni rozumiem. [...]

Czy pamięta Pan Profesor coś szczególnego z okresu studiów, czym zechciałby się z nami podzielić?

Jest mnóstwo takich rzeczy! Na pierwszym roku na przykład, miałem zajęcia z histologii z profesorem Kazimierzem Miętkiewskim – kolejnym Wielkim wśród profeso-

rów, wyjątkowym człowiekiem. Pamiętam, jak na jednym z wykładów zapowiedział, że będzie mówił o plemnikogenezie, przy czym zaznaczył, że wszystkie badania, które nam omówi, zostały wykonane na „materiale własnym”, co wywarło na mnie ogromne wrażenie. Na nasze niedowierzające pytania odpowiedział z powagą, że ponieważ badania te wiązały się z dużym ryzykiem, chociażby z bolesną biopsją jąder, doszedł do wniosku, że jeśli ma je prowadzić, to nie będzie narażać innych i sam musi poświęcić się dla nauki. Myślę, że świadczyło to o ogromnej uczciwości profesora, dla którego Uczelnia była „świętynią wiedzy”.

Natomiast do zabawnych doświadczeń należało zdawanie egzaminu z fizjologii u profesora Edwarda Czarneckiego. Pan profesor mianowicie miał ogromną słabość do swojego pieska – Perełki, od której przychylniej reakcji na zdającego, zależał wynik egzaminu. „Podpaść” Perełce znaczyło oblać egzamin, gdyż – jak mawiał profesor – student nie może znać fizjologii, jeżeli nawet pies poznał się na jego niewiedzy warcząc i szczekając. [...]

Jakich więc umiejętności, poza czysto merytoryczną wiedzą kliniczną, wymaga, zdaniem Pana Profesora, relacja lekarz – pacjent?

Zauważyłem, że sporo naszych pacjentów przychodzi do nas, abyśmy ich uspokoiли, zapewniłi, że to nie są początki choroby na przykład nowotworowej czy chorób serca.

Dlatego na wykładach staram się pokazać, że dysponujemy testami, analizami lekarskimi do wczesnej, szybkiej diagnozy, do potwierdzenia rozpoznania, choć wydaje mi się, że z punktu widzenia dobra pacjenta, jeszcze ważniejsze jest, abyśmy mogli szybko mu powiedzieć, że to nie był zawał serca, że to nie choroba nowotworowa.

Pacjent rzadko przychodzi do nas z pierwszymi objawami, zwykle tygodniami sam ze sobą się zmagając. Jestem przekonany, że często o rzeczach, o których mówi lekarzowi, nie wiedzą nawet najbliżsi członkowie rodziny. Stąd też państwu na wykładach zwykłem powtarzać, że bardzo ważne jest, aby lekarz był człowiekiem wysoce etycznym i taktownym, żeby potrafił dochować tajemnicy lekarskiej, ponieważ w przeciwnym razie, bliski kontakt między nim a pacjentem nie może być zrealizowany. [...]

**Rozmawiali:
Małgorzata Kruk i Daria Martenka**

Drodzy Czytelnicy! Od kilku już miesięcy na stronach „Pulsu AM” umieszczamy artykuły napisane przez znanych i lubianych wykładowców naszej Uczelni, w których wspominają swoje czasy studenckie. Jacy byli, co Ich wzruszało i bawiło, kto lub co najbardziej utkwił Im w pamięci. Jeżeli jest taka osoba, której

wspomnienia chcielibyście poznać, napiszcie do nas, czekamy na Wasze propozycje!

A teraz zapraszamy do lektury – oto, co napisał dla nas DR MED. MAREK RUCHAŁA, adiunkt z Katedry i Kliniki Endokrynologii, Przemiany Materii i Chorób w SPSK nr 2 przy ul. Przybyszewskiego 49.

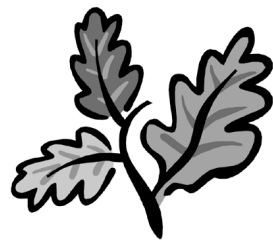
„Pamiętam, jak dziś...”

Za każdym razem kiedy prowadzę zajęcia ze studentami marzę, aby usiąść obok Was i przenieść się do najpiękniejszego okresu w życiu, jakim jest błogie studiowanie. W pamięci przesuwają się obrazy przyjaciół, asystentów i profesorów. Przez sześć lat tworzyliśmy swego rodzaju rodzinę z wszystkimi jej elementami: radością, miłością, swarami, sukcesami i niepowodzeniami. Już pierwszy rok studiów przyniósł masę przeżyć. Całą naszą uwagę skupiliśmy na dwóch koronnych przedmiotach: anatomii i histologii. Nie zapomnę metody, jaką zastosowała jedna z koleżanek na zapamiętanie trudno wtedy przyswajalnej nazwy mięśnia mostkowo-obojczykowo-sutkowego. Z największą wiarą wskazywała na mostek, obojczyk i sutek. Zdawaliśmy kolokwium po kolokwium, a każ-

de zdane czy też nie, było okazją do świętowania w gronie przyjaciół. Jak wszyscy wiemy, na pierwszym roku jest bardzo dużo kolokwiów.

Spośród spotkań, które wspominałam do najbardziej udanych należał bal piżamowców organizowany rokrocznie w „Wawrzyńku”. W prawdziwie nocnych strojach bawiliśmy się przez całą noc.

Po szczęśliwie zakończonym pierwszym roku następował czas biochemii. Już pierwsze wykłady pani profesor Karoń niektórych kolegów tak mocno zaniepokoiły, że przez wszystkie następne – nurkowali pod ławki. Notowali wykład na leżąco, w obawie przed wywołaniem do odpowiedzi przez panią profesor. Niestety, pozycja horyzontalna sprzyjała zasypianiu i najczęściej po kilkunastu



Pełna wersja tekstu w numerze 76 (grudzień 2004)

minutach słyszeliśmy chrapanie, a następnie stukot spadającego zeszytu, który wypadł nieszczęśliwemu z ręki. Jeszcze większym przeżyciem dla nas były wykłady prowadzone przez pana profesora Horsta. „Mikrofon dla wszystkich” – pod takim kryptonimem pan profesor prowadził zajęcia, na których każdy wywołany z listy schodził do katedry w towarzystwie dziesięciu podobnych mu nieszczęślików i odpowiadał na zadane pytania. Niestety, nieobecność i błędna odpowiedź była równoznaczna z niezaliczeniem zajęć. Kiedy nadszedł czas na patomorfologię zachwyciliśmy się wykładami pani profesor Biczysko. [...]

(...) A teraz zapraszamy do lektury – oto, co napisał dla nas PROF. AM DR HAB. MICHAŁ MUSIELAK, Kierownik Katedry Nauk Społecznych Wydziału Nauk o Zdrowiu.

Pełna wersja tekstu w numerze 78 (luty 2005)

Poproszony przez studentów Wydziału Nauk o Zdrowiu o napisanie dla „Pulsu AM” krótkich wspomnień czy refleksji na temat czasu moich studiów, w pierwszym momencie zdystansowałem się. Bo cóż może być interesującego, frapującego dla studentów pielęgniarstwa, położnictwa, fizjoterapii, zdrowia publicznego, nie mówiąc już o medycynie, stomatologii czy farmacji, w studiach na kierunkach humanistycznych, i to w czasach, które dla żaków z początku XXI wieku jawią się jako prehistoria. A jednak – pomyślałem – do pewnych kwestii warto wrócić, chociażby po to, aby zastanowić się nad tym –

jak mnie uczono i jak ja uczę, a także – jakie relacje zachodziły między nauczycielami akademickimi a studentami 35 lat temu, a jakie dzisiaj. Przy tych konfrontacjach jedną rzecz należy jednak mieć na uwadze. Otóż zmieniły się realia zewnętrzne – ustrój społeczno-polityczny, system ekonomiczny, a przede wszystkim komunikacja między ludźmi, która poprzez rozwój techniki przybrała z jednej strony wymiar globalny, z drugiej stała się niesłychanie merkantylna, przedmiotowa. Czy to wpłynęło na system kształcenia? W dużym stopniu tak. Nadal jednak, tak jak kiedyś, pęd do wiedzy na poziomie wyższym jest

w Polsce wielki, dzisiaj wręcz niesamowity, co zaowocowało rozwojem szkolnictwa wyższego, także naszej Uczelni.

Kiedy w 1967 r. kończyłem Liceum Ogólnokształcące w Czarnkowie, małym powiatowym mieście nad Notecią, z mojej 33-osobowej klasy na studia wyższe dostało się ledwie 8 osób. Dzisiaj z tego samego Liceum podejmuje naukę na poziomie wyższym 90% abiturientów. A więc edukacja uniwersytecka stała się zjawiskiem masowym. Musiało to wpłynąć i wpływa na jej poziom i jakość, a także relacje między nauczycielami i studentami. [...]

D Y D A K T Y C Z N Y R A N K I N G

Dzisiaj prezentujemy wyniki sondażu, który został przeprowadzony wśród studentów opuszczających mury naszej Alma Mater – jej abiturientów. Chcieliśmy w ten sposób dać wyraz licznym przemyśleniom studentów dotyczącym sposobu nauczania w naszej Uczelni. Wyniki sondażu są więc oceną pracy nauczycieli akademickich. Niech więc abiturienti wstawiają do indeksów swoim profesorom noty, na które zasłużyli.

WYDZIAŁ LEKARSKI I

[...] **SOCJOLOGIA MEDYCZYNY** – przedmiot bardzo interesujący, ale pewnie tylko dla socjologów.

ANATOMIA PRAWIDŁOWA – **PROF. W. WOŹNIAK** – wspaniały wykładowca, nauczyciel, w stosunkach nauczyciel – student OK, szczególnie jeśli chodzi o studentów amerykańskich, asystenci tej katedry mają ciebie za kompletne „zero”, nie masz u nich szans!

[...] **MIKROBIOLOGIA** „mikroby” – szefem tam jest **doc. Szkaradkiewicz**, a już samo nazwisko nie wróży nic dobrego. Przedmiot ten i ten człowiek pokażą już ci jakie to są „zarazy”!

DOC. A. WYKRĘTOWICZ – **INTERNA**, człowiek tak wspaniały jak żaden, dzięki niemu zrozumiałem po co uczyłem się przez 2 lata nauk podstawowych. Dobry fachowiec i nauczyciel, komunikatywny i umiejący sobie pozyskać otoczenie. [...]

WYDZIAŁ FARMACEUTYCZNY

CHEMIA NIEORGANICZNA – jak nie byłeś obecny na ćwiczeniach chociaż raz możesz się pożegnać z podejściem do kolokwium.

CHEMIA ORGANICZNA („organa”) to samo. [...]

FIZJOLOGIA – przedmiot, z którego należy brać korepetycje, żeby go zdać. Każdy o tym wie, nie tylko na Farmacji.

CHEMIA ANALITYCZNA – najpierw musisz zdać „pre-wyjście” żeby podchodzić do „wyjścia”. [...]

CHEMIA LEKÓW – brak związku ćwiczeń z wykładami, ale asystenci starali się bardzo...

FARMAKOLOGIA – super, nic dodać nic ująć. [...]

ODDZIAŁ STOMATOLOGII

[...] **PIERWSZE DWA LATA** – Notoryczne zakuwanie (Anatomia i Biochemia) – ciągłe wejściówki i wyjściówki doprowadzają do braku wolnego czasu. Nie można poznać prawdziwego studenckiego życia.

ROK III – przełomowy nie tylko biorąc pod uwagę naszą karierę studencko-stomatologiczną lecz również studencko-towarzystką.

PIERWSZY KONTAKT Z PACJENTEM – doszło wtedy do brutalnego zetknięcia się teorii z praktyką. Pomocną dłoń wyciągnęli ku nam asystenci z Zakładu Stomatologii Zachowawczej.

OSTATNIE LATA nauki bardzo miłe. [...]

WYDZIAŁ PIELĘGNIARSTWA I NAUK O ZDROWIU

[...] **DR MARIA D. GŁOWACKA** – przede wszystkim psycholog, czyli wie co w nas siedzi. Kieruje i wyklada konkretnie. (Zakład Organizacji i Zarządzania)

MGR PRAWA ELŻBIETA OLEK – bardzo wymagająca, ale po zaliczeniu studenci chwalą ją, bo dzięki temu wiedzę mają ogromną. (Zakład Organizacji i Zarządzania)

MGR MARLENA SZCZEPKA – jak na swój młody wiek ma duży zasób wiedzy i potrafi ją przekazać. (Zakład Pielęgniarstwa Społecznego) [...]

DZIEKANAT – **SEKRETARKI**. Niby najważniejszy jest Dziekan, ale szybko się przekonasz ile zależy od pań w dziekanacie. Lepiej żyj z nimi w zgodzie. Tylko od nich zależy, kiedy dostaniesz rozliczony indeks: za godzinę, czy w przyszłym tygodniu. [...]

DOC. KRYSZYNA CZYŻEWSKA – milutka na wykładach, kosa na egzaminach. (Katedra Patofizjologii)

Student medycyny w oczach całej reszty

Pełna wersja tekstu w numerze 37 (maj 2000)

Przymusowy wstępniak

Przed Wami nowa, zdecydowanie różna od pozostałych rubryka. Inna, bo pisana przez – jak to nas Szanowna Redakcja określiła – kogoś z zewnątrz. Szczęśliwy los i kilka innych mniej lub bardziej przypadkowych czynników sprawiło, że ci inni – to my: Aga i Ola, studentki III roku polonistyki.

Ten wielki zaszczyt traktujemy jak Zorro swoją co odcinkową misję albo jak fani Luz Marii magiczną godzinę emisji serialu.

TO IDĄ NASI, czyli niedobry temat na dobry początek.

Student AM w oczach całej reszty – od razu zastrzegamy, że poniższe portrety studenta AM są sumą opinii i obserwacji wielu osób.

AGA

Ogólna klasyfikacja wypadła, Kochani, pomyślnie. Wypowiadają się o Was lepiej niż o studentach ekonomii czy prawa. Nie przyczepiono Wam konkretnej łatki czy jakiegoś szczególnego atrybutu (patrz: ekonomista = telefon komórkowy). Student medycyny jest sympatyczny i przyjacielski (piszemy student, myśląc także o płci pięknej, niech nam feministki wybaczą...)

Ów student jest także niezwykle pożyteczny. O jego przedmiocie fascynacji pamiętają schorowane ciocie i oczekujący szybkiej i bezpłatnej diagnozy, sąsiedzi. „A co to znaczy, jeśli strzyka mi coś w okolicy kręgosłupa?” – brzmi pewnie znajomo. A studenci życzliwie odpowiadają, odwołując się do zdobytej w pocie czoła wiedzy lub zakurzonych już notatek.

Studenci AM lubią się bawić, a przynajmniej udzielają się towarzysko. Niestety, niewiele o tym wie, bo zwykle ich krąg tworzy grupa, która właśnie zdała egzamin z anatomii i dzieli się wrażeniami. Tak jak i krąg towarzyski, tak też ich pasje są szczelnie zamknięte przed wszystkim, co nie jest z medycyna związane. Niekiedy uciekają w świat fauny i flory i sprawdzają, czy z ukochanym chomikiem wszystko w porządku.

Lubią wiedzieć: gdzie, co i jak, aby w swym hermetycznym, medycznym środowisku wykazać się znajomością rzeczy. Czy do kina i teatru gna ich chęć kulturalnych wrażeń, czy też dobra lokata w oczach innych – sprawa dyskusyjna.

Na studentów AM można liczyć, a to niewątpliwa zaleta. W większości są odpowiedzialni (chcą w końcu nas ze wszystkiego wyleczyć) i konkretni, potrafią zachować zimną krew, kiedy np. ukłują się w paluszek.

Poczucie humoru? Miłośnicy „Milionerów” twierdzą, że „pół na pół”. Jedno jest pewne: dobrze się bawią, oglądając „ostry dyżur” i konfrontując telewizyjne realia z polskimi. Czasem podobno udaje się im nawet postawić diagnozę dokładnie taką, jak doktor Benton. Ba, w końcu studenci AM!

OLA

Marzeniem każdego rodzica (w każdym razie w czasach „przed reformą”) było/jest mieć dziecko na medycynie. Już sam fakt posiadania potomka, który startuje na AM, podnosi prestiż rodziny w oczach znajomych. Zmieniły się czasy – ksiądz w rodzinie jest niczym w porównaniu z lekarzem. Podstawowym powodem jest mityczny zapach pieniędzy od zawsze unoszący się ponad przyszlými uzdrowicielami ludzkości.

Studenci medycyny są jak UFO: wszyscy o nich słyszeli, ale nikt ich nie widział. W Szczecinie mówi się, że jedyną szansą obejrzenia towaru PAM-u jest cierpliwe wyczekiwanie na ławeczce przed akademikiem na mieszkanki tegoż budynku, wynoszące śmieci. Liczba „podziwiaczy” zdecydowanie wzrasta – z wiadomych przyczyn – w miesiącach wiosennych. W Poznaniu z kolei stali bywalcy imprez w Eskulapie dawno zauważyli, że można spotkać na nich studentów wszelkich możliwych uczelni, oprócz Akademii Medycznej.

Toteż wszyscy współczują studentom AM przede wszystkim z jednego powodu: masy wkuwania. Nawet my – zmuszane do systematycznej pracy polonistyki – przyznajemy, że 75 lektur z pozytywizmu jest niczym w porównaniu z tomi o egzotycznie dla laika brzmiących tytułach: Anatomia, Mikrobiologia... Chylimy głowy. Współczujemy. Łzy nam ciekną (promocyjne podwójne opakowanie Zewa Softis nie pomoże). I rozumiemy jednocześnie, że ogrom materiału do wkucia zwalnia studenta z AM z czynnego uczestnictwa w życiu tzw. kulturalnym. Dlatego nie zamierzamy wdawać się z takim osobnikiem w rozmowy o literaturze współczesnej, nowościach filmowych, teatrach TV tudzież o innych rzeczach kradnących drogocenny czas. Pozostaje nam się cieszyć, że student AM kojarzy Whartona (choć i tak nie ma się czym chwalić...) i wie, że 26 marca Wajda odebrał honorowego Oscara. To i tak stawia go w hierarchii „orientacji kulturalnych” ponad studentami politechniki (wieczny i jedyny romans z telewizją) oraz AWF-u (szczyt osiągnąć to obejrzenie „Ogniem i mieczem”). [...]

MEDYCYNĄ TO NIE WSZYSTKO

Powszechnie wiadomo, że medycyna to jeden z najtrudniejszych kierunków studiów, (a są i tacy, którzy sądzą, że najtrudniejszy) – zajęć jest sporo, nauki jeszcze więcej, kolokwium goni „wejściówkę”, a wejściówka „wyjściówkę”... Co więcej, student medycyny jest podobno (!) stale zapracowany, nie ma czasu na życie towarzysko-impresyjne i rzadko kiedy ma czas na własne zainteresowania... Jednak czy tak do końca jest to prawdą? Jak się okazuje, są wśród nas osoby, które poza kierunkiem medycznym, studiują też na innych uczelniach i wydziałach...i świetnie sobie z tym radzą! Sami przeczytajcie!

MAGDA, można powiedzieć, jest już „na wylocie” – kończy teraz VI rok Wydziału Lekarskiego I. Dwa lata temu, będąc na IV roku medycyny, rozpoczęła studia zaoczne na Wydziale Zdrowia Publicznego, specjalność: Zarządzanie w Opiece Zdrowotnej. Dwa pierwsze lata Zdrowia zrobiła w ciągu roku. Jest właśnie w trakcie pisania pracy magisterskiej. *Dlaczego zaczęłam studiować drugi kierunek? Myślę, że była to chęć uzupełnienia swojej wiedzy – wyjaśnia Magda – i spojrzenia na medycynę z nieco innej strony. Praca lekarza to przecież nie tylko opieka nad pacjentem, ale umiejętność współpracy z całym otoczeniem medycznym.* Na pytanie, jak radzi sobie z nauką i licznymi obowiązkami, Magda odpowiada: *Wydaje mi się, że przyzwyczailam się już do maksymalnego wyłączenia uwagi podczas seminariów i zapamiętania z nich jak najwięcej... Później mniej czasu zajmuje wertowanie książek. Staram się być dobrze zorganizowana. Jednak po długich zajęciach w weekend jestem bardzo zmęczona i trudno jest mi z zapalem rozpocząć nowy tydzień. Liczba zajęć i obowiązków nie przeraża mnie, przeciwnie, zauważyłam, że im więcej pracy przede mną, tym łatwiej jest mi rozplanować czas i pożytecznie go wykorzystać.*

ERYK od zeszłego roku jest magistrem biologii. Aktualnie – na VI roku medycyny. W przeciwieństwie do Magdy, studia lekarskie wybrał jako drugi kierunek. *Stało się tak dlatego – opowiada – ponieważ na medycynę kilka razy z rzędu nie udało mi się dostać – zacząłem więc studiować biologię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, co roku podchodząc do egzaminu wstępnego na Akademii Medycznej. W końcu moje marzenie się spełniło i otrzymałem indeks AM. Wziąłem wtedy dwa lata urlopu na biologii. Studiowanie dwóch fakultetów nie jest tak straszne, jak to się wydaje z początku – na biologii miałem indywidualny tok nauczania, na zajęcia chodziłem z różnymi grupami (w zależności, od tego, jak pasowały mi godziny) – wszyst-*

ko można było „dograć” bez większych problemów. Poza tym, duży plus to sesja ciągła na Akademii Medycznej, dzięki której sam mogłem decydować o terminie egzaminów. Fakt, że mam już jeden kierunek studiów za sobą daje mi pewnego rodzaju satysfakcję. Rok temu obroniłem pracę magisterską, której recenzentem był profesor Korman z Kliniki Endokrynologii Dziecięcej. Nie przez przypadek – w przyszłości chciałbym być pediatrą albo internistą.

Pasją JOLI od zawsze było śpiewanie. Jednak aby dobrze przygotować się do egzaminów wstępnych na AM, zrezygnowała z nauki w szkole muzycznej i ukończyła liceum ogólnokształcące. Kiedy dostała się na medycynę, postanowiła, że tym razem obie rzeczy pogodzi ze sobą. Po II roku studiów, chcąc spełnić swoje marzenie, podjęła naukę w Liceum Muzycznym przy Zespole Szkół Muzycznych im. F. Chopina. Ponadto śpiewa w Chórze Wyższej Szkoły Bankowej „Dominicantes”. [...]

WIT studiuje na III roku Wydziału Lekarskiego I oraz zaocznie na II roku fizjoterapii na Wydziale Nauk o Zdrowiu na AM. *Na medycynę dostałem się za drugim razem – mówi – wtedy byłem już po I roku fizjoterapii. Urlop dziekański pomógł mi spokojnie przejść przez I rok studiów lekarskich. Później zdecydowałem studiować oba kierunki jednocześnie. Teraz sytuacja wygląda nieco inaczej – od tego roku fizjoterapię studiuję w trybie zaocznym. Uznałem, że jest tu zbyt dużo zajęć i wygodniej będzie poświęcić na nie jeden weekend w miesiącu. Minusem jest to, że w moim przypadku (jako student „zaoczny”) nie mogę ubiegać się o stypendium socjalne... Cieszę się jednak, że studiuję powiązane ze sobą kierunki – zwiększa to moje „pole manewru” i zakres działania w przyszłym zawodzie. Poza tym, mam nadzieję, że umiejętność masażu da mi szansę zarobienia „kilku groszy”, na przykład w okresie wakacji (w przeciwieństwie do studentów medycyny, którzy nie mają takiej możliwości). Zajęcia odbywają się z takich przedmiotów, jak: m.in. propedeutyka fizjoterapii, biomechanika i kinezylogia. Masaż na razie ćwiczymy na sobie nawzajem, ale mam nadzieję, że niedługo spotkamy się z „prawdziwymi” pacjentami. Dobrze się składa, bo dopiero od tego roku rozpoczęły się na medycynie zajęcia kliniczne, na których uczymy się, jak rozmawiać i jak postępować z chorymi ludźmi. [...]*

Przyjemność rozmowy z dzielnymi student(k)ami miała

Daria Martenka

Pełna wersja tekstu w numerze 56 (kwiecień 2002)

Uroki życia w akademiku

01.2002

Studenci, ludzie dorośli, dojrzały, elita społeczeństwa, posiadający wysoką kulturę osobistą, dający przykład – tak powinniśmy być spostrzegani w społeczeństwie. Jestem pewna, że wiele osób może zbulwersować się takim artykułem, ale dłużej nie można znosić tego co się dzieje. Mieszkając w akademiku ludzie prowadzą własne, dorosłe życie. Przynajmniej na jakiś czas to miejsce staje się nowym domem. Zdawałoby się.... niestety, jest inaczej, wystarczy przekroczyć próg akademika, żeby zobaczyć jak jest naprawdę.

Kuchnia

Kuchnia jest miejscem, gdzie student przygotowuje posiłki. Gdy zajrzemy wieczorem do kuchni, wygląda tam jak po przejściu huraganu. Na kuchence przegląd potraw, które wykłapały z garnków. W zlewozmywaku możemy znaleźć kolanka makaronu, brudne gary. Kosz w kuchni jest po to aby wyrzucać odpadki, które powstały podczas gotowania! Niestety odpadki te znajdują się wokół kosza, a w koszach kuchennych znajdują się śmieci z pokoiów.

WC i prysznice

WC to nie pokój, ale nie musi tam pachnieć i wyglądać jak w pociągowej toalecie. Prysznice wyglądają trochę lepiej, ale na miłość boską jeżeli skończy się nam szampon

czy żel do mycia ciała, nie zostawiajmy pod prysznicami pustych opakowań i paru innych rzeczy, które powinny znaleźć się w koszu po zużyciu. Niech nie czekają, aż pani sprzątaczką je posprząta.

Pralnia

Zobaczmy co się w pralkach pierze albo co się w nich prało, zanim się popsują. Aby prać w pralkach automatycznych według producenta należy włożyć 3,5 kg rzeczy – to jest pełen lub prawie pełen bęben. Zdarzają się jednak pomysłowi studenci, którzy piorą w pralce 2 pary majtek i piżamkę – czy to waży ponad 3 kilogramy? Dzięki takim ludziom pralki się psują z powodu nieumiejętnego korzystania z nich. I wiele osób pierze ręcznie trzy pary jeansów.

Teraz jesteśmy już w pokoju. Słyszymy trzaskające drzwi, zbyt głośno otwierane i zamykane tapczany, muzykę disco polo puszczone tak głośno, że słycać ją na cały akademik... Ludzie, żyjemy pod jednym dachem, więc dbajmy o to żeby mieszkało nam się dobrze. Oczekujemy, że Akademia zakupi nowy sprzęt, pomaluje ściany... Zastanawiam się, po co to mają robić, dbać o budynki w których mieszkamy, jeżeli sami mieszkańcy akademików nie dbają o to, żeby nam się lepiej mieszkało.

Reda

najszybciej wyłapujący obcych (on pewnie zauważy zmianę w twoim wyglądzie).

Lepsza jest sytuacja, gdy jesteśmy tylko świadkiem – niedoszłą ofiarą spadającego słoika z dżemem; jak było w moim przypadku. Odrętwienie z paraliżem kończyn dolnych, skurcz kręgow szyjnych, palpacja serca, mrowienie w rękach, po chwili krople potu na czole i ulga. Dziś uśmiechnęło się do mnie szczęście, ale co będzie jutro? Świadomość konsekwencji powoduje zdenerwowanie i zażenowanie. Czy ludzie to robią z czystego lenistwa, czy może to jest zwyczaj przyjęty z domu? Kto raz zacznie, przestać nie może?

Śmieci, niepotrzebne kartony, pudełka po jogurcie – to jest pestka, w porównaniu z lecącą na twoją głowę butelką. Nikomu widocznie to nie przeszkadza?! Choć wiem, że ostatnio ludzie z Zarządu STN oburzyli się gdy zobaczyli w swojej siedzibie gotowe danie z makaronu na biurku i podłodze. Wleciało przez okno, rzucone co najwyżej z piątego piętra. W siedzibie RU Samorządu Studenckiego zastano wybite okno i parę roztrzaskanych butelek. Ale co to jest w porównaniu z naszą głową, która bez ochrony kasku staje się obiektem uderzenia doniczką z piaskiem. Strach pomyśleć!

Pozdrowienia dla wszystkich trafionych. Pamiętajcie: „Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada.”

„Trafnych” rzutów – kretyni!!!

04.1999

BEZ KASKU

Oto fragment rozmowy dwóch nieletnich dziewcząt, stojących pod klubem „Eskulap”

„Ja do środka nie wchodzę, bo tam bywają studenci, a oni podobno są niebezpieczni.”

Mieszkańcy D.S Eskulap od dawna wiedzą, że nie warto chodzić pod oknami budynku bez odpowiedniego kasku na głowie. Walka o bezpieczne dotarcie z wieczornych zajęć do akademika odbywać się może na dwa sposoby. Albo to my będziemy z okien wyrzucać doniczki z ziemią, butelki (często pełne – co za marnotrawstwo), słoiki lub porcelanę po przyjściu do pokoju, albo to nas ktoś obrzuci podobnymi rzeczami.

Niebezpieczeństwo czai się na każdym kroku. Idąc pod oknami Eskulapa bez kasku na głowie planujemy co by tutaj dzisiaj wyrzucić, a okazuje się, że to właśnie nasz sąsiad urządził imprezę i butelki od piwa zaczęły przeszkadzać w pokoju. Lecą jedna po drugiej, we wszystkich możliwych kierunkach – niestety studenci medycyny biją rekordy wcale nie naukowe... Wyrzucający nie wychyla swojej głowy zza okna: pewnie nie chce wiedzieć czy kogoś trafił, albo nie jest w stanie spojrzeć głową w dół. Trafił. Dostałeś doniczką w głowę. Pomocy udzielasz sobie sam – jeśli możesz, jeżeli nie jesteś w stanie, to pomoże portier – ten

Czuję się dziwnie... Zaczynam widzieć dokładnie, jak wszystko wokół się zmienia. Każdy najdrobniejszy szczegół. Każdy enzym, każde wiązanie, każdy atom jawi się wyraźnie, zupełnie jak krwistoczerwone jądro w reakcji Feulgena, kiedy to bezbarwny odczynnik Schiffa odkrywa w nim swą prawdziwą twarz.

Czuję tę energię, kalejdoskop pomysłów i myśli jak setki regulatorowych białek opadających niczym puszysty śnieg na plazmolemmę, łączące się gwałtownie i namiętnie z jej receptorami, zapoczątkowujące coś czego nie da się już zatrzymać.

Nie, nie jest to tylko mały impuls, lekkie szczygnięcie depolaryzacji, krótkotrwała zmiana stężeń paru jonów. Miliony mikromolekuł rozpoczynają już swoje zadanie, swój szalony maraton. Wyrwana z biologicznej drzemki cyklaza adenylowa rzuca do boju armię białek G, które błyskawicznie podbijają niespokojne przygraniczne obszary cytozolu, doprowadzając do wzmożonej syntezy cAMP. Nie ma odwrotu. Już ruszają zadymione, ociążałe układy enzymatyczne. Histony fosforylują. Komórkowa orkiestra zaczyna grać symfonię życia, zaraz po tym jak jej dyrygent – czcigodny nukleus – otrzymuje pierwsze nuty napływające enzymatycznymi pięcioliniami przez wszystkie pory jego błon.

To doprawdy zadziwiające, w jaki sposób pokłębione, gęste myśli-nici DNA, nawinięte na niejasne oktamy, skręcone w zapomniane helisy, uciekające w odległe domeny, mogą nagle rozwinąć się i rozjaśnić. Zdumiewające, gdy pierwotny zamysł, za sprawą cudu transkrypcji, przeistacza się w szkielet pre-mRNA. Ale to przecież nie wszystko! Droga do biologicznego celu jest jeszcze daleka, a każdy krok wymaga wysiłku.

Trzeba oddzielić ziarna od plew – wyciąć introny i połączyć eksony. Dopiero wtedy odważni posłańcy ruszą w głąb nieznanego – do cytoplazmy. Jeśli im się uda, wkrótce zbudują wspaniałą twórczą maszynę: rybosom 80 S, dzięki któremu moje myśli nabiorą aminokwasowych kształtów. Tak...

A wtedy? Kto wie? Może tajemniczy odcinek sygnałowy rzuci ten cyrkowy sznur koralu na ergastoplazmę i zniknie gdzieś w jej międzybłonowej otchłani? Tam, dzięki wieloetapowej glikozylacji, może nabrać zupełnie nowego oblicza, aby ostatecznie trafić do labiryntu dojrzałości – pogmatwanych cystern i pęcherzyków diktiosomów aparatu Golgiego. A może jego losy potoczą się zupełnie inaczej?

Bez względu na to w końcu opuści słodki błoniasty przytułek i wraz ze swoimi współbraćmi pomknie wprost do zaprogramowanego celu. Wkrótce czeka mnie cały szereg biochemicznych cudów. Tętniące życiem mitochondria kompletnie oszaleją z nadmiaru fosforylacyjnej pracy, wodniczki radośnie przyjmą kolejne pyszności bio-

chemicznego stołu, wahnienie się pH niejednego subkomórkowego przedziału, gdzie niegdzie błysnie złotem nowa kropla tłuszczu, urosnie glikogenowe ziarenko...

I choć parę dżuli zmieni swoją postać, choć niestrudzeni chemiczni żeglarze, drzemiący w tysiącach różnych pęcherzyków, wciąż będą przemierzać cytozolowe morze, a polisomy wydadzą na świat niejedno białkowe dziecko, w końcu poczuje się zmęczona. Zmęczona jak lizosom, który strawił soczysty kawał mitochondrialnej błony, zużywając przy tym wszystkie swoje enzymy. Rozciągnięta na wiele nanometrów, jak biegunowe mikrotubule między oddalającymi się centrosomami.

I nawet jeśli będę gorączkowo trzymała się życia, jak siostrzanej chromatydy, to prędzej czy później ona nadejdzie. Anafaza rozerwie ostatnie włókienko centromeru i zaczniemy powoli oddalać się od siebie. Każde w swoją własną stronę. Coraz dalej i dalej...

Życie jest jak cykl komórkowy. Można przebyć niejedno okążenie na jego tarczy. Można też nieświadomie wypaść z niego na całe lata, wegetując samotnie gdzieś na peryferiach biologicznej fazy GO. Niekiedy udaje się jeszcze stamtąd powrócić. Życie tkanki często nas zaskakuje.

Wariantów jest wiele, każda komórka kroczy swoją indywidualną drogą. Pytaniem pozostaje: Czy uda mi się przejść przez choć jedną fazę M? Czy pozostanę tylko resztką, wspomnieniem usuwanym przez żarłocznego makrofaga? Nawet jeśli nie szcędząc biochemicznych sił dobrze służyłam temu organicznemu światu?

Czy też zdołam dzięki cyto- i kariokinezie utrwalić się w wiecznej księdze mojej tkanki? Tego nie wie nawet najbardziej rozgałęziony neuron organizmu.

Czas ucieka, a biologicznego zegara nie da się przestawić.

Może pewnego dnia do receptorów beztrzesko falującej plazmolemmy przyłączy się śmiertcionośny wirus, a endosom ciśnie go w głąb bijącego serca cytoplazmy? A promieniowanie? Zbłąkane kwanty wybijające dziurę w nukleotydowym murze genów... Może nagły skok temperatury? Nagłe uszkodzenie błon lizosomów – autoliza? Nie chcę nawet wspominać o spontanicznych mutacjach zmiany sensu jądrowego DNA, wobec których mechanizmy naprawcze okazałyby się bezradne!

Tyle może się wydarzyć.

A może właśnie trwa?

Bo czyż życie nie jest przypadkiem?

A jeśli nie, czy jest nim śmierć?

Karnawałowy zawrót głowy

01.2003

Ból i zawroty głowy, nudności i wzmożone pragnienie – oto klasyczne objawy szampańskiej zabawy i jak wskazują symptomy nie skończyło się tylko na lampce bąbelków. Alkohol rozszerza naczynia krwionośne, a to może być przyczyną bólu głowy. Poza tym „procenty” hamują uwalnianie ADH (wazpresyny) przez przysadkę, przez co nerki wydają więcej wody, co doprowadza do odwodnienia organizmu i krótko mówiąc wzmożonego pragnienia.

Kac może być bardziej lub mniej dokuczliwy, zależy od ilości wypitego alkoholu, jego rodzaju i jeszcze kilku innych warunków – m.in. od płci, masy ciała. Powszechnie wiadomo, iż kobiety mają słabszą głowę, co jest związane z tym, iż dehydrogenaza alkoholowa (enzym rozkładający alkohol) jest mniej aktywna właśnie u płci pięknej – nie bez kozery zwaną „słabszą” ;). Czy można się jakoś ustrzec skutków ubocznych zakrapianych imprez? Oto kilka rad, które mogą okazać się skuteczne.

Przed imprezą – czyli jak zapobiegać...

- Jedną z podstawowych zasad jest wstrzemięźliwość. Bezpieczna dawka to tzw. jedna jednostka alkoholu, która jest równoważna 0.33 l średnio mocnego piwa = 110-140 ml wina = 40 ml mocnego trunku. Jednak podejrzewam, iż w okresie karnawału nie jest to zbyt praktyczna porada.
- Warto coś przekąsić przed pierwszym toastem i najlepiej też jeść w trakcie picia, gdyż pokarm w żołądku spowalnia wchłanianie się alkoholu.
- Polecam również spożycie magnezu i witaminy C.
- Niektórzy preferują mleko, jogurt lub kefir.

W czasie zabawy...

- Pij bardzo powoli i nalewaj sobie na przemian napoje alkoholowe i bezalkoholowe (proporcje tych napoi powinny wynosić 1:2)
- Nigdy nie mieszaj różnych rodzajów trunków i gdy już wiesz, że coś Ci szczególnie szkodzi – lepiej tego unikać.
- Przestrzegam również przed drinkami z napojami gazowanymi.
- I o czym już wspomniałam wyżej – jedz w czasie picia.

Nim pogrążysz się w błogim śnie...

- Szklanka soku pomidorowego lub marchwiowego powinna mieć zbawienne skutki.
- Do tego litr niegazowanej wody
- I dwie łyżeczki cukru

A gdy rano jednak obudzisz się z kacem...

- To widocznie nie zastosowałaś się do powyższych wskazówek!!! Ale cóż może i z tym sobie jakoś poradzimy.
- Na początek wypij dużą ilość wody mineralnej, aby uzupełnić utracone płyny, ale do tego zapewne nie musisz Cię długo namawiać.

• Polecam też koktajl z bananów, dzięki któremu uzupełnisz wypłukane pierwiastki:

Rp: pół szklanki mleka, jeden banan, dwie łyżki miodu

DS.: wszystkie składniki wymieszać dokładnie, banana wcześniej zmiksować, zażywać według potrzeby

• Nie pij kolejnej porcji alkoholu – to raczej pogarsza i tak już nieprzyjemne objawy, a do tego przedłuża okres dochodzenia do siebie.

• Nie polecam też porannej kawy – dodatkowo przyczynia się do odwodnienia organizmu, a na dokładkę może powodować nadmierne rozdrażnienie.

• Z ziołowych herbatek proponuję rozmaryn – likwiduje ból głowy i przyspiesza uwalnianie alkoholu oraz jego metabolitów z organizmu. Równie dobra jest herbata z ostropestu plamistego i z mniszka lekarskiego. A rumianek łagodzi podrażnienia żołądka i jelit.

• Już od stuleci surowa kapusta jest używana jako niezastąpiony środek na kaca – ma ona poprawiać czynność wątroby i niwelować skutki alkoholu na błonie śluzowej przewodu pokarmowego.

• W przypadku mdłości zaleca się dość dużą porcję słodkich winogron lub miodu pszczelego.

• Gdy już babcine sposoby zawiodą możesz sięgnąć do domowej apteczki. Zwykle środki przeciwbólowe powinny zniwelować uporczywy ból głowy, jednak i tak już podrażniony żołądek nie koniecznie będzie je tolerował. Można spróbować uzupełnić elektrolity środkami stosowanymi w biegunce (typu Gastrolit, Saltoral). Podobno witamina C i z grupy B neutralizują przykre działania alkoholu.

• I najważniejsza uwaga – mam nadzieję, iż następnym razem będziesz bardziej ostrożny, a co najmniej dostosujesz się do wyżej przytoczonych wskazówek.

No cóż, gdy wiecie już wszystko na temat spożywania alkoholu, to pozostaje mi tylko życzyć Wam szampańskiej zabawy karnawałowej!!!

dw

Ogłoszenia drobne

4-10.1997

Korepetycje z fizjologii
kontakt:

Elephant ul. Święcickiego 6
Cena do uzgodnienia!

Kto pójdzie za mnie na poprawkę koła z anatomii?
Cena nie gra roli!
Kontakt: M. Bruska

Sposób na 1,5 godziny

03.2007

Wykłady kojarzą się nieodłącznie z procesem studiowania. Sztuka przekazywania wiedzy prezentowana jest jednak przez różne szkoły. Wypracowanie własnego sposobu wymaga sporego doświadczenia i wysiłku. Niżej prezentowane sposoby wykładania są wynikiem wnikliwej obserwacji autorów w przebiegu własnego procesu kształcenia.

Sposób ekspresyjny – wymaga od prelegenta sporego wydatku energetycznego. Intensywne przemieszczanie się w obrębie sali wykładowej, bogata gestykulacja lub nagła zmiana używanego mikrofonu zajmuje uwagę słuchaczy i nie pozwala im odpłynąć w niebyt. Mile widziany przerywnik w formie anegdoty lub dowcipu. Pewne zagadnienia stają się w ten sposób niezapomniane.

Sposób interaktywny – zadawanie pytań i poruszanie problemów odnoszących się do przedstawianych zagadnień zmusza audytorium do myślenia. Zbyttna dociekliwość powoduje jednak, że na słuchaczy pada błąd strach i uniemożliwia wydobyć głos. Wydatnie obniża też frekwencję.

Sposób militarny – slajdy zmieniane z prędkością przypominającą serię karabinu maszynowego. Obecni muszą osiągnąć stan maksymalnego skupienia i wypracować sobie zdolność fotograficznego zapamiętywania obrazów. Nie ma co prosić o zwolnienie – podobno wszystkie prezentowane wiadomości i tak znajdują się w książkach.

Sposób introwertyczny – forma monologu, potoku słów spływających w kierunku kartki spoczywającej na pulpicie. Brak kontaktu wzrokowego z salą uniemożliwia kontrolę sytuacji. Podniesienie wzroku może ujawnić, że słuchacze już dawno poszli na obiad.

Sposób według Joyce'a – strumień świadomości dokładnie wypełnia czas wykładu wyznaczony przez dziekanat. Nie wiadomo o co chodzi w trakcie, ale kiedy minie magiczna godzina, można iść do domu.

Sposób „na wieloryba” – podstawowa zasada polega na

złożeniu górnej części ciała na katedrze, pulpicie lub innym zdatnym do tego sprzęcie. Szczególnie wdzięcznie wypadają w tej pozycji przedstawicielki słabej płci o obfitych kształtach. Cieszy się dużą sympatią organizacja Greenpeace.

Sposób na brak sposobu – wykładowca dochodzi do wniosku, że jest zapracowany, przemęczony, a studenci i tak go nie rozumieją. Postanawia pozostać w swoim przytulnym gabinecie – może nikt nie zauważy, że wykład się nie odbył.

Wykładowca, jak każdy aktor chce, by jego kreacja została zapamiętana przez audytorium. Wcielenie się w którąś z niżej przedstawionych propozycji daje efekt gwarantowany.

Niedouczony? – Chociaż tematem wykładu są biegunki, powiem dzisiaj o zaparciach.

Dobry kontynuator – Kontynuując wątek z poprzedniego wykładu, możemy wysnuć następujące wnioski.

Niedoceniony Noblista – Mój doktorat był prawdziwym przełomem w świecie nauki. Epokowe odkrycie na miarę nagrody Nobla. Ludzie genialni zostają docenieni dopiero przez kolejne pokolenia.

Niepoprawny optymista – A to już państwo mieli? Hm... nie mieli. To trudno. Nie będziemy teraz o tym mówić. A o tym już państwu mówiono? Nie mówiono? To przejdźmy do kolejnego problemu.

Kolekcjoner autografów – Wykład jest nieobowiązkową formą zajęć, ale poproszę o pozostawienie śladów państwa obecności na tej liście.

Frekwencja na następnym wykładzie natychmiast rośnie.

Wielbiciel techniki – Czy ktoś z państwa wie, jak obsługuje się ten rzutnik?

Arystokrata – Janie, kolejny slajd proszę!

Miłośnik prędkości – drugiej kosmicznej. – Dzisiejszy wykład postaram się skończyć przed czasem.

Pisanka i ala

Ogłoszenia drobne

4-10.1997

HIGIENA
TESTY EGZAMINACYJNE NA PRZYSZŁY ROK
BEZ POŚREDNICTWA!
UL. ROKIETNICKA 5

CENNIK
ogłoszeń drobnych
zwykły tekst – trudno nabyć
tekst w ramce – ciężko nabyć
tekst w kontrze – nie stać was

UWAGA!

Nową nutę zapachową
każdej studentce za-
pewni dwutygodniowy
kurs mikrobiologii

ZAPRASZAMY

Zakład Mikrobiologii
Lekarskiej

Organizujemy:
Wesela,
Chrzcziny
Stypy
Imprezy
okolicznościowe

D.S. Wawrzynek
kontakt – ławka
na II-gim piętrze,
codziennie po 23.00

Czwartek

Popadłem w konflikt z naszym anestezjologiem, doktorem Zegrzyńskim. Zegrzyński uważa, że przekraczam swoje kompetencje usypiając bardziej kłopotliwych pacjentów bez jego wiedzy i na dłużej. A ja pytam „co to znaczy dłużej?” Te dwa, trzy miesiące zdrowego snu tylko wzmocnią organizm chorego i obsługi.

Piątek

Konflikt trwa. Nie miałem innego wyjścia. Uśpiłem doktora Zegrzyńskiego.

Sobota

Dzisiaj przywieziono czterech pacjentów z wypadków. Po ich uśpieniu i długotrwałej operacji wyszło mi dwóch. Zdecydowałem się ich uśpić. [...]

Szopka Okołonoworoczna**Czyli tragikomedia studentów mówiących ludzkim głosem**

w III aktach (z rozbudowanymi didaskaliaми) [...]

Pełna wersja tekstu w numerze 68-69 (grudzień 2003-styczeń 2004)

AKT I**Scena I**

*Piątek przed Świętami, PSK ***, szatnia tuż przed zajęciami. Studenci przebierają się w kitle, które wypiorą ich Mamy za kilka dni. Za oknem panuje jeszcze półmrok, ale nikogo to nie dziwi. Studenci nie wyglądają na zadowolonych. Pani Szatniarka ma najmniej zadowoloną minę ze wszystkich. Chyba nie lubi swojej pracy. Stara się, aby jej możliwie powolne ruchy nie zaburzały ogólnego odczucia statyki w otoczeniu. Studenci powoli oddalają się przez drzwi prawe. W powietrzu unosi się wspomnienie zajęć z Neonatologii, gdzie każdy miał swoją szafkę na cały cykl zajęć.*

Student I

z udanym zainteresowaniem

Cześć, co masz za klinikę?

Student II

Nie wiem, idę za grupą. Chyba ***** lub *****. Grunt, że to samo piętro.

Student I

No, chyba nieźle zabalowałeś, ja zwykle koło środy już wiem, na co chodzę.

Student II

Nooo (...), ale nic, idę, bo się zgubię, ostatni kitel z mojej grupy mi znika. *wybiega*

Student I

ton retoryczny

Kto wymyślił zajęcia na 7.30?!
Wszyscy śpią!!! Masakra...

Studentka I

Hej, idziesz?

Student II

Cześć, idę...co my właściwie mamy?

Studentka I

z dezaprobatą
Znowu piłeś...!

Student II

z uśmiechem, raczej ironicznym
Nie..., oplątek w akademiku mi zaszkodził :).

Studentka I

ostentacyjnie odwraca się do reszty
Chodźcie już, spóźnimy się!!!

Student II

nie zrażony, że został olany
I tak będziemy czekać na asystenta.
Oszczędzaj adrenalinę!
idzie pokornie za wszystkimi, robi się pusto

Szatniarka

do siebie

...diabli nadali tych studentów.... [...]

Postulaty pewnego studenta

Pełna wersja tekstu w numerze 59 (listopad-grudzień 2002)

1. Tylnie i niekrępujące wyjścia z sal wykładowych.
2. Kanapki i napoje na wykłady powyżej 45 minut.
3. Pediatria na godzinę 8 lub później.
4. Bezpośrednie autobusy dowożące na Lutycką i Szwajcarską lub refundacja paliwa/taxi.
5. Prozac przed farmą dla chętnych!
6. Wykładowcy, chcemy was znać – przedstawiajcie się wyraźnie lub piszcie swoje nazwiska na tablicy, by można

was było pochwalić za wykład.

7. Wyniki egzaminów przesyłane SMS-em.
8. Niech rozpiska ćwiczeń wisi chociaż na najbliższym przystanku MPK albo będzie zamieszczona w internecie.
9. Losowanie nagród pieniężnych dla obecnych na wykładach z pediatrii.
10. Tlenoterapia po wykładach dla zainteresowanych.

[...] Witold

Humor

Na plaży leży rozebrana, ładna dziewczyna. Obok niej położył się facet z radiem. Nastawiając radio, niby przypadkiem, pogłodził ją po piersiach.

– Panie, co pan robi?

– Szukam Wolnej Europy...

Dziewczyna spojrzała krytycznie na jego kąpielówki.

– Z taką anteną to pan nawet Warszawy nie złapie.

Wędrujący turysta spotyka chłopa:

– Hej! Daleko do wsi? – woła do spotkanego.

– O nie. Trzeba iść ścieżką prosto, potem skrócić w lewo, przejść przez pole konopi. Dalej będzie gadająca rzeka...

U seksuologa pacjent skarży się, że w trakcie stosunku słyszy gwizdy.

– Hmmm..., a ile ma pan lat?

– 49.

– To co pan chciał słyszeć, oklaski?

Po starcie samolotu piloci rozmawiają:

– No teraz wypijemy kawę, a potem „wpróbujemy” tę nową stewardessę.

Nie zauważyli jednak że mikrofon jest włączony i cały samolot słyszy rozmowę. Stewardessa, która akurat była na sali biegnie do kabiny pilotów aby powiedzieć im o popełnionej gafie, gdy jeden z pasażerów podstawią jej nogę, ona wywraca się jak długa a gościu mówi:

– Gdzie się tak się śpieszysz? Nie słyszałaś, że panowie piloci kawę najpierw będą pili...

Stanął baka przed sądem za nielegalne posiadanie broni.

– Co macie na swoją obronę, baco? – pyta prokurator.

Baca odpowiada:

– Czółg w stodole!

Na wycieczkę rowerową wyruszyły dwie blondynki. Nagle jedna zatrzymuje się i spuszcza powietrze z kol.

– Co ty robisz?

– Siodełko miałam za wysoko – odpowiada pierwsza.

Na to ta druga zamienia miejscami kierownice z siodełkiem.

– A co ty wyprawiasz?

– Zawracam. Z taką idiotką jak Ty, nie jadę dalej!

Egzamin z medycyny z rozpoznawania narządów. Na stole przed egzaminatorami skrzynka z otworem na rękę. W niej narządy do rozpoznawania. Wchodzi pierwszy student, wkłada rękę, rozpoznaje nerkę, wyjmuje ją, dostaje



5, wychodzi. Wchodzi drugi, grzebie, grzebie, w końcu rozpoznaje serce, wyjmuje, dostaje 5, wychodzi. Wchodzi trzeci, grzebie, grzebie, nie może nic rozpoznać, w końcu mówi:

– Kielbasa!

– Panie jaka kielbasa, czyś pan zwariował?!

– No przecież mówię, że kielbasa.

– Proszę wyjąć.

Student wyjmuje ze skrzynki kielbasę. Zakłopotani egzaminatorzy postanawiają dać mu w końcu 5, student wychodzi, po czym jeden egzaminator mówi do drugiego:

– Panie docencie, czym myśmy wczoraj tą wódkę zagryzali?!

– Cześć Rysiek. Wiesz co, nie chcę, żebyś do nas więcej przychodził.

– Jak to, co się stało?

– No nie, po prostu nie przychodzi.

– Ale co się stało, do cholery?

– Jak byłeś u nas ostatnio, to zginęło nam 150 złotych.

– Chyba nie myślisz, że to ja?

– No nie, pieniądze się znalazły, ale wiesz, niesmak pozostał.

Jaka jest różnica między prostytutką, nimfomanką a blondynką?

– prostytutka mówi: „Skończyłeś już?”

– nimfomanka mówi: „Co, już skończyłeś?”

– blondynka mówi: „Bezowy... tak. Pomaluję sufit na beżowo!”

Przez te wszystkie lata w „Pulsie AM” i w „Pulsie UM” działali:

Redaktor Naczelny:

Agata Juskowiak, Dorota Karmowska,
Ewa Kubacka, Renata Kurzępa-Adamek,
Norbert Kwella, Anna Mania, Daria
Martenka-Ługowska, Alesandra Suchecka,
Dorota Wesół.

Zastępca Redaktora Naczelnego:

Adam M. Adamek, Aleksander
Araszkiewicz, Piotr Chomiak, Magdalena
Łanocha, Witold Pawelczak, Maciej
Tomczak.

Sekretarz:

Beata Leszczak, Agnieszka Lewicka,
Katarzyna Nowacka, Joanna Stanisławiak.

Redaktor Techniczny:

Dawid Brudnicki, Katarzyna Kordiuak,
Hubert Kowalewski, Robert Ziarnik.

Redaktor ds. Propagandy:

Krzysztof Gajewski.

Specjalista ds. PR:

Anna Justkowiak.

Grafik:

Aneta Antczak, Maciej Chojnacki, Izabela
Filut, Przemysław Kożuch, Michał
Kuczyński, Michał Maliński, Marta
Sempruch, Marcin Sokołowski.

Rysunki:

Magdalena Borowska, Agnieszka Gut,
Bartek Kuczyński, Anna Pietrzak.

Dodatek literacki:

M. Worturski.

Internet:

Mirosław Szczepański.

Fotograf:

Karolina Dwornik.

Kolegium redakcyjne: Piotr Arcimowicz, Ewelina Bukowska, Łukasz Chojnowski,
Marta Kamińska, Łukasz Knap, Patryk Konieczka, Marcin Kordasz, Katarzyna Kosicka,
Ewa Kozber, Małgorzata Kruk, Tomasz Kuszczak, Agnieszka Leszczyńska, Tomasz
Ługowski, Maciej Mączyński, Jagoda Matuszak, Anika Mielewczyk, Maja Miłkowska,
Marta Mozol-Jursza, Patryk Nowak, Katarzyna Paczkowska, Mateusz Pawelczak, Anna
Płóciennik, Anita Pogorzelska, Marta Ptaszyk, Izabela Skibińska, Łukasz Waligórski.

Współpracownicy: Izabela Cwojdzńska, Anna Czerwińska, Agata Duszyńska, Justyna
Fełcyn, Bartosz Fiłka, Paweł Gaworski, Jan Głodowski, Ewa Głowacka, Maciej Golański,
Michał Górski, Agnieszka Gryguć, Katarzyna Gryko, Marcin Hellman, Husam Samara,
Marcin Janiak, Michalina Kazyjaka, Marcin Kmiećkowiak, Malwina Korzeniowska,
Justyna Kowalska, Witold Medelowicz, Izabela Niśkiewicz, Jan K. Nowak, Ewa
Ostrowska, Paula Pacholec, Paulina Pełeszczak, Joanna Pięch, Anita Siewko, Piotr
Skrobich, Aleksandra Sławska, Adrian Stępiński, Anna Weres, Anna Zajączkowska,
Natalia Zaleszczyńska, Agnieszka Zawiejska, Dariusz Zieliński, Marcin Żytkiewicz.

POZNAŃ HUSSARS - LACROSSE

Lacrosse jest uważany za najstarszy amerykański sport narodowy. W swojej historii sięga tradycji indiańskiej i to właśnie rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej należy uznać za twórców tej gry. Lacrosse służył pierwotnie celom militarnym i znacznie odbiegał w swej formie od postaci, którą znamy dzisiaj. Całe plemiona uczestniczyły

w tej dyscyplinie w Polsce. A wszystko to za sprawą grupy studentów poznańskiej Akademii Ekonomicznej, którzy w grudniu 2007 roku zawiązali pierwszy polski klub lacrosse – Poznań Hussars. Od samego początku zawodnicy czynili starania, aby pokazywać się mieszkańcom miasta, organizując liczne wydarzenia sportowe, w tym przede wszystkim Poznań Open – największą imprezę lacrossową w Polsce.



w meczach trwających od świtu do zmierzchu, a boiska liczyły wiele hektarów. Gra była bardzo brutalna, a wszystko po to, by młodzi wojownicy mogli wykazać się męstwem, które jest nieodzowne w prawdziwej walce.

Na arenie międzynarodowej, lacrosse pojawił się dzięki Igrzyskom Olimpijskim w St. Louis w 1904 r. oraz w Londynie w 1908 r. Drużyny z Kanady, Anglii i Stanów Zjednoczonych walczyły o złote medale, które ostatecznie przypadły w udziale reprezentacji Klonowego Liścia. Od 1967 r. Międzynarodowa Federacja Lacrosse organizuje mistrzostwa świata w tej dyscyplinie. Pierwszym złotym medalistą został zespół Stanów Zjednoczonych, który po tegorocznych zawodach w Manchesterze, odzyskał tytuł najlepszej drużyny globu, po wygranym finale z obrońcami tytułu – Kanadyjczykami, 12 do 10.

Każdego roku obserwujemy wzrost popularności lacrosse zarówno w naszym kraju, jak i w całej Europie. Dlatego jesteśmy dumni, że to właśnie Poznań jest głównym ośrodkiem tej no-

wej dyscypliny w Polsce. Obecnie jesteśmy liderem historycznej, bo pierwszej edycji Polskiej Ligi Lacrosse (PLL), w której poza nami uczestniczą drużyny z Wrocławia, Warszawy i Krakowa (od przyszłego sezonu dołączą do nas ekipy z Katowic oraz Łodzi). Ponadto gościnnie bierzemy udział w rozgrywkach Wschodniej Dywizji niemieckiej Bundesligi.

W skład naszego zespołu wchodzi studenci (w niewielkim stopniu już absolwenci) większości poznańskich uczelni wyższych, w tym także studenci Uniwersytetu Medycznego. Od niedawna, obok drużyny męskiej, funkcjonuje w klubie nowopowstała sekcja damska. Dlatego wszystkich tych, którzy jeszcze przed startem rundy wiosennej PLL mieliby ochotę spróbować swoich sił w lacrosse, serdecznie zapraszamy na treningi, o których na bieżąco informujemy na naszej stronie: www.poznanhussars.pl.

HUSSARS. BE PART OF IT!

Marek Biesiada

Zdjęcia: Marta Dziekańska



Ona była piękna, a on miał pieniądze

Dookoła nas szumiące fale oceanu, złocisty piasek plaży, temperatura 30 stopni, księżycowa, bezchmurna noc, palmy dookoła migoczące w poświacie dochodzącej z pobliskiego miasta, delikatne dźwięki muzyki płynącej z oddali. Przed nami wakacje, najdłuższe z możliwych, perspektywa relaksu, początek wyprawy. My wokół kokosa, a w kokosie whisky. Czego chcieć więcej? Czyżby więcej whisky? Wychodząc naprzeciw nieubłaganej potrzebie, chcąc nie chcąc wstałem i do sklepu się kierując raj opuściłem. Dżungla nie-roślin, lecz ludzi mnie otoczyła i rozrywany będąc nieswojo się poczułem, asertywność swą po wielokroć na próbę wystawiając. No fucking massage, no extra massage!

W czasie wojny w Wietnamie do Indochin przybywała ogromna ilość amerykańskich żołnierzy. Większość z nich, młodych i jurnych, będąc na przepustce, miała wybór powrotu do Stanów, gdzie podróż zabierała większość czasu przeznaczonych na wypoczynek, bądź wakacji w pięknym, lecz biednym wówczas królestwie – Tajlandii. Wybór łatwy do przewidzenia. Obecność bogatych żołnierzy i biednych mieszkańców o obyczajach, w których nadmierna swoboda seksualna nie jest czymś niesłychanie rażącym, zaowocować mogła tylko tym, czym zaowocowała... Rodzice, którzy pracowali przez miesiąc za pieniądze, które ich córka zarabiała w jedną noc, z chęcią wysyłali resztę swoich dzieci podobną drogą. Powodzenie w pracy było traktowane jako wyraz uznania dla urody, wysokie zarobki – jako smykałka do interesów. Bycie prostytutką wcale nie stanowiło powodu do wstydu. Co więcej, "zarobiona i przekwitła"

córa Koryntu za zarobione pieniądze nierzadko otwierała inny biznes. Najczęściej – wykorzystując popularność wśród europejskich turystów – salon masażu, który ma tą zaletę, że inny rodzaj usług można w nim wykonywać w nocy i inny za dnia. Przy okazji zaś owa bizneswoman torować może drogę do kariery młodszym koleżankom,



może nawet własnym dzieciom... Dlatego nieświadomym niczego turystom warto przypomnieć, że potęga Pattayi, Patpongu czy Patongu zrodziła się właśnie z nierządu, a nie z popularnych wycieczek all inclusive.

Do Tajlandii przylecieliśmy w nie najciekawszym okresie. Dogorywały właśnie zgłiszcza największego centrum handlowego w Bangkoku, a na stacjach metra wybuchaly bomby. Telewizja lubowała się w szczegółowym opisywaniu, jak wojskowi snajperzy trafiali w przywódców protestujących w centrum stolicy Czerwonych Koszul, a my byliśmy na lotnisku bijąc się z własnymi myślami – wjechać do Bangkoku, czy może złapać pierwszy lepszy samolot i parę dni przeczekać, nim sytuacja nieco się uspokoi. Wybraliśmy wersję bezpieczniejszą i znalazłszy bardzo tanie bilety na Phuket – prawdziwie ekskluzywną linią lotniczą, z rybkami namalowanymi na kadłubie (barwy ochronne na wypadek wodowania?), udaliśmy się zwiedzić stolicę rozpusty – Patong.

Na miejscu, zgodnie z tym co przewidywaliśmy, trafiliśmy w centrum turystycznego raj. Pogoda, egzotyczny klimat, szerokie plaże, pyszne jedzenie, luksusowe hotele, atrakcji wszelakich od wyboru do koloru. Na plaży



piękna uroczystość weselna, 70-80 letni staruszek i młoda Tajka. Wzruszające. Ona także piękna, on tak bogaty! Czym różni się Tajlandia od Turcji czy też Tunezji, poza tym, że w podróży spędza się znacznie więcej czasu, a bilety też do najtańszych nie należą? Co sprawia, że właśnie będąc w Patongu spotkaliśmy niezliczone grupy fetujące wieczór kawalerski, samotnych mężczyzn, którzy w krótkim czasie znajdowali towarzystwo, rozliczne mieszane pary europejsko-tajskie spacerujące razem po plaży?

Przekonał się o tym wieczorem, gdy wyszliśmy na najbardziej znaną ulicę miasta Bang-la Street. Głównym punktem, gdzie zbierał się tłum, było wejście do jednej z dyskotek, przy której stał ustawiony postument, na który wchodziły pojedynczo tańczące panie (czasami były to też drag queens), a wokoło tłum nagrzanych facetów licytował, kto dzisiaj wieczór spędzi w czym towarzystwie. Dla mniej zasobnych portfeli, tudzież dla tych, którzy mniej ostentacyjnie szukali towarzyszek, w ciemniejszych zakątkach ulicy znaleźć można było tłumy pań, które w dyskretny sposób łapały kontakt wzrokowy szukając potencjalnych klientów. Strach było się rozglądać, coby nieopatrnie w żaden "problem" się nie wplątać. Dla tych zaś, którzy szukali najmocniejszych wrażeń, wielu naganaczy lub taksówkarzy oferowało różnego rodzaju show, począwszy od zwykłego ping-pong show, na mouse, rat czy bird show skończywszy. Jako, że Patong ma szeroką ofertę skierowaną do "wszystkich", warto też przytoczyć



historię, gdy wylegając się jednego dnia po zmroku na plaży, przeszkodziliśmy grupie kilkunastu chłopaków (płeć stwierdzona na podstawie długotrwałej analizy i sporów)

w zbiorowej kopulacji. Nieopatrnie leżeliśmy niedaleko knajpy z tęczowym szyldem...

W tej chwili Tajlandia nie jest już biednym krajem z czasów wojny w Wietnamie, lecz jednym z najszybciej rozwijających się azjatyckich tygrysów. Zesłoroczne wydarzenia – krwawo stłumiona rewolucja Czerwonych Koszul – pokazują jednak, że kraj jest rozdwojony gospodarczo. Oprócz uprzemysłowionych i turystycznych rejonów, są też prowincje północnego i północno-wschodniego interioru (dawnego tzw. złotego trójkąta), w których tradycyjnym zajęciem od wieków była uprawa maku i produkcja opium. Jako że pod naciskiem Stanów Zjednoczonych Tajlandia wydała prawdziwą wojnę producentom i posiadaczom narkotyków, wielu mieszkańców pozostało bez źródła utrzymania, a bieda sprawia, że migranci z tamtych rejonów ciągle napędzają porno biznes, bo dla nich to jedyna możliwość zarobku. Obrazuje to, że jak trudnymi i złożonymi (lecz także koniecznymi) problemami boryka się to państwo i jak haniebnym procederem jest korzystanie z nierządu, gdy często jedynym co sprawia, że zwykle dziewczyny podejmują pracę prostytutki, jest chęć przeżycia i utrzymania reszty rodziny.

Piotr Skrobich

Natasza siada do obiadu

Natasza jest blondynką. Nakrywa stół białym obrusem. Natasza myśli. Kładzie sztucze.

Jak to jest, że nie zawsze śmierć dystansu jest czymś korzystnym? Może czasem zbliżenie kosztuje przyjaźń, zaangażowanie, które niczym nie zakłócone mogłoby trwać całe życie? Natasza myślała, że tego uniknie. A przynajmniej nie doświadczy tego, kiedy uczucia będzie pewna, kiedy przyjdzie do niej powoli, niespiesznie, jakby czekało, aż sama otworzy mu furtkę. Takie melodramatyczne spotkanie w połowie drogi. Tylko mniej w tym marzeniu dramatyzmu właśnie. A teraz jest w niej myśl, że otwarte furtki czasem okazują się puszkami pandory. Taki bibelot

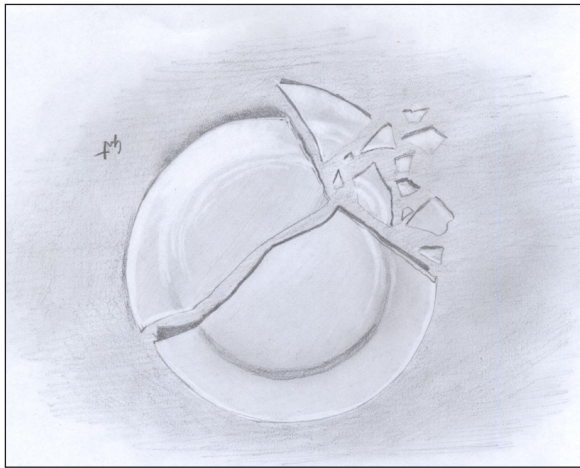
może stać w pokoju, w którym panuje absolutne szczęście, leżeć pod kluczem albo na nocnym stoliku, niczym nie zakłóci spokoju tam panującego. A wystarczy wyciągnąć rękę i podnieść wieko pudełka. I szczęście, tak długo oczekiwane, na które się pracowało, do którego się przymilało, starało się i prosiło, wręcz modliło o nie, pryska. Ucieka jak balonik z helem. Niewiele wystarczy, żeby coś zniszczyć. Wydawałoby się, że uczucie wzmocnione przyjaźnią nie rozpadnie się nigdy. Że będzie tylko rosnąć, wypełniać sobą przestrzeń, okalać Nataszę jak dobra, ciepła aura. Kładzie przez przypadek łyżkę po lewej.

Często się myliła. I teraz, kiedy światło w łazience za-

pala się i gaśnie bez słowa, czuje, że znowu zablądziła. Myśli, że trudno zrobić krok, skoro wciąż popełnia się błędy, wyciąga błędne wnioski, analizuje się na opak. Natasza jest załamana. Siedzi w pokoju bez światła. Nie zapalił go dla niego, nie zapalił go więc także dla siebie. Nie zaprosi go blaskiem lampy do środka. Wyszedł. Ale był tu, nie zauważyła, uchyłone drzwi i ten dreszcz na jej skórze. Tak, był tutaj. Jak mogła nie zauważyć?!

Głęboki talerz ze zdobieniami ląduje na ziemi. Kawałki ceramiki wpijają się w dywan.

Zjedzą razem obiad, to pewne. Usiądą naprzeciw siebie, wsłuchają się w szczęknięcia sztućców, uderzenia odstawianych szklanek o talerze, zapatrzą się w makaron i oczy siedzących z boku. Natasza już teraz wie, że zaczyna się ucieczka. I pościg. I to, co jest w tym wszystkim największą ironią – oni będą uciekać oboje, przed sobą, ale razem, bo wybiorą tę samą drogę, są z tej samej gliny, ich kroki kierują się zawsze w tę samą stronę, może kilka stóp od siebie, ale obierają te same azy-muty. I uciekają przed tym samym. Przed swoimi emocja-



mi, bez względu na to, czy są złe, czy dobre, podeszli do nich bliżej, razem, trzymając się nawet za ręce, wszystkim po to, żeby im się przyjrzeć, nie przerzali się od razu, wszystko wydało się tak przyjazne, tak miłe i rozgrzewające. Wystarczyło dotknąć stopą ziemi, żeby opadł na te

uczucia cień, żeby zmieniły się kolory, odwrócił kalejdoskop. Znowu byli obcy.

Natasza się już nie zastanawia. Jednym, zdecydowanym ruchem ściąga obrus razem z zastawą. Słucha, jak szkło kaleczy jej uświęconą ciszę. Jak opada. A więc tak wygląda grawitacja. Natasza masuje się po brzuchu. Czuje ją. Czuje ją w podbrzuszu, nie w sercu. Dziwne. I ten posmak w ustach. Tak chyba smakuje porażka. I ten jej pośpiech. Ściąga buty i spokojnie, z roz-

mysłem wgniata szkło, jedenie, nierdzewną stal i ceramikę między miękkie fałdy dywanu.

Natasza myśli teraz, że nie warto było poświęcać tyle czasu, żeby rozgrzebywać to, co chyba wisiało w powietrzu. Może coś na to wskazywało? Nie, chyba nie. Ale może znowu się myli.

anus

Ponadczasowa: Tolerancja

Nowoczesny świat – pełen dźwięków i światła, które pozwalają zobaczyć wszystko i od razu – nie pozostawia wiele miejsca na to, co niedopowiedziane. A przecież, rzeczywistość nie zawsze była tak łatwa do określenia i zdefiniowania. Właśnie do tych czasów postanowiła nawiązać Olena Piecuch, przeprowadzając pierwszy w tym roku akademickim, otwarty wykład Koła Etyki i Bioetyki, zatytułowany „Medyczne czarownice”. Spotkanie odbyło się 6.12.2010 roku, w Collegium Anatomicum, a podczas wprowadzającej nas w klimat minionych epok prezentacji, mogliśmy dowiedzieć się wielu faktów, dotyczących prześladowań osób podejrzanych o zakazane wcześniej praktyki.

Temat może wydawać się dość kontrowersyjny – my, ludzie nauki i wiary w to, co weryfikowalne, rozważamy coś, czego nie można empirycznie udowodnić? Wszyscy obecni na wykładzie przekonali się, jak bardzo temat sprzed wieków pozostaje dla nas aktualny. Nie wynika to jedynie z faktu, iż najczęściej ofiarą oskarżenia o czary padały zielarki bądź akuszerki. Zagadnienie dotyka,

tak bardzo poruszanej w ostatnich czasach – tolerancji. Czy zależnie od czasów – mamy prawo narzucać innym swoje przekonania? Jak często historia była świadkiem wpływania przez nielicznych na ideologię większości, mieliśmy okazję przekonać się podczas ubiegłorocznych spotkań Koła.

Gdzie zatem jest granica, której przekroczenie będzie oznaczało ingerencje w wolność przekonań drugiego człowieka? W trakcie dyskusji, jaka wywiązała się po wykładzie, jasnym stało się, iż temat tolerancji, w odniesieniu do nauk medycznych, pozostawia nadal wielkie pole do rozważań. Dlatego, w imieniu Studenckiego Koła Etyki i Bioetyki, zapraszam wszystkich zainteresowanych do udziału w tegorocznych spotkaniach, podczas których będziemy starali się podjąć temat szeroko rozumianej tolerancji. Szczegółowych informacji dotyczących terminów kolejnych spotkań udzielać będą plakaty, jak również strona internetowa Koła.

Anna Płazewska

KINO MUZA

WIEMY CO GRAMY... już od stu lat

www.kinomuza.pl



Kino Muza, ul. Św. Marcin 30, 61-805 Poznań, tel. 061 852 34 03

Zaćmienie umysłu

Gwoli wyjaśnienia: mam alergię na literaturę komercyjną, która nie jest "Harrym Potterem", porównywalną do uczulenia na orzechy. Od czasu do czasu spróbować nie zaszkodzi, nawet smakuje, ale gdy wchłonę za dużo, zwijam się z bólu i przez kolejne pół roku patrzę na alergen ze wstrętem.

Tym razem o fenomienie sagi "Zmierch" Stephanie Meyer. Każdy fenomen wiąże się z pewnym oszołomieniem poglądowym, umysłowym, emocjonalnym, itp. Sama pisarka podświadomie przewidziała to zjawisko nazywając jeden z tomów "Zaćmieniem" właśnie. Oczywiście znów mamy do czynienia z rzeszą pokrzywdzonych tą opinią, ale niech ta rzesza zastanowi się przez chwilę, dlaczego właściwie wychwała sagę pod niebiosa lub jeszcze wyżej. Może ten neoficki zachwyt wynika z niezajomości innych książek pisanych w podobnym stylu? A może uległo się presji tłumu – wszyscy mówią, że mega, więc na pewno jest mega.

I wiem z autopsji o czym piszę. Sama uległam temu zaćmieniu. Jednak trwało ono tylko tydzień, bo tyle mniej więcej zajęło mi połknięcie całej sagi siedząc/leżąc (w zależności od godziny) na granatowej sofie w Empiku przy akompaniamencie niezbyt życzliwych spojrzeń ze strony sprzedawców, które to nauczyłam się dawno temu ignorować. Ale po tygodniu upijania się prozą przyszedł kac czytelnicy: nieudane próby przypomnienia sobie "o co cho?", niesmak, a nawet dyskomfort psychiczny.

Protestuję, jakoby Meyer innowacyjnie podeszła do tematu – miłość zakazana, pogratulować oryginalności, chociaż, moment, Shakespear wpadł już chyba na coś podobnego. Jeśli kogoś nie przekonuje przykład z literatury dawnej i wysokiej, bo jest dawna i wysoka, proszę bardzo, odsyłam do Tolkiena, Sapkowskiego, harlequinów, czy chociażby do "Pięknej i bestii". W każdym przywołanym przykładzie mamy do czynienia z miłością zakazaną, czasem przeklętą, i to nie tylko w obrębie rasy ludzkiej.

Ok, czyli tematem się nie popisała. Ale, czy to powodem, że fabuła nie wciąga? Ależ skąd. Wciąga jak cholera.

Specjalna sonda TVN na ten temat pokazała, że 70% badanych czytelników czeka przede wszystkim aż główni bohaterowie pójdą do łóżka, pozostałą część zajmuje, czy Bella zamieni się w wampira. Nad żadnym z tych zagadnień nie zastanawiałam się dłużej niż pierwszy rozdział, ale jakoś tak trudno było mi się oderwać przed scenami łóżkowymi. O tym, że sama pisarka założyła, że seks (lub jego brak) będzie głównym motorem fabuły, świadczy fakt budowania napięcia w bardzo dużej mierze właśnie na napięciu seksualnym między tym dwojgiem istot. Czy to nie obraża przypadkiem takiego całkiem ogarniętego czytelnika? Dopiero, gdy w końcu dochodzi do zbliżenia (kiedy to się dzieje – sami doczytajcie i wiercie mi, macie duuużo do doczytania), pojawia się poważny problem porachunków plemiennych między wampirami. W 3/4 to romans, w dodatku równie obrazowy, co wiktoriańskie przewodniki dla pań dobrze prowadzących się, a w zaledwie 1/4 to horror, w dodatku przewidywalny i mało straszny.

Kreacja postaci to kolejny minus. O matko i córko. Z tak kryształowym wizerunkiem głównej bohaterki nie spotkałam się od czasów czytania Nowego Testamentu. To oddawanie życia za bliźnich przy każdej okazji – tzn. na początku każdego tomu, to totalne odrzucanie egoizmu, prometeizm w czystej postaci bez skały, a zamiast orła – wampir. I jak na dobitnie "happy end". Ceni się umiejętność stworzenia życiowych realiów w książkach. I nie chodzi mi o same uniwersum – jestem fanką fantastyki, głupio byłoby, gdyby mi one przeszkadzały – ale o postawy, które powinny odzwierciedlać ludzkie zachowania i mentalności, a nie tylko wyobrażenia o nich.

W tym poplątanym gąszczu minusów jest jeden mały plusik, niezależny chyba od Meyer. Okładka. Trzy na cztery z okładek uważam za naprawdę świetne. Symbolika. Na pozór proste, ale można stworzyć na ich temat mnóstwo interpretacji, aż oko się cieszy.

Aż strach się bać, jakie stany umysłu wywołuje czytanie książek o tytułach "Zabójczy instynkt", "Obsesja", czy "Głupi i głupszy".

Anna Płóciennik

Uwaga studenci niepełnosprawni!

Studenci niepełnosprawni UMP mogą korzystać z pieniędzy ministerialnych na potrzebny im sprzęt lub pomoce naukowe. Cena jednostkowa tych artykułów na jedną osobę nie może jednak przekroczyć 3500zł. Wymagana jest faktura zakupu produktu przedstawiona w Dziale Spraw Studenckich. Poza tym miło nam przekazać informację, iż udało się wypożyczyć pływalnię „Olimpia”, również na potrzeby osób niepełnosprawnych. Będą to 3 tory, tygodniowo udostępniane od lutego 2011 roku. Dokładne godziny zostaną podane na stronie RUSS (www.samorzad.ump.edu.pl).

Kinga Gębal

Studencki Pełnomocnik ds. osób niepełnosprawnych

Niespodziewane rodzicielstwo

Jako że, pogoda za oknem zdecydowanie nie sprzyja „dalekim wojażom” (a już na pewno nie naszym PKP), a długie, styczniowe wieczory trzeba jakoś zapełnić, jako fanka kina, oczywiście zachęcam Was do spędzenia tego czasu oglądając filmy. I na tak mroźne, ale niekoniecznie samotne wieczory, polecam Wam bardzo ciepły film Grega Berlanti „Och, życie”.

Opowiada on o losach Holly i Erica, którzy niespodziewanie stają się rodzicami. I nie jest to historia, jakby się mogło wydawać,

o nastolatkach, którzy „wpadli”, a o dwójce singli po trzydziestce, którym została powierzona opieka nad roczną Sophie. Rodzice dziewczynki niestety zginęli w wypadku samochodowym, a za ewentualnych opiekunów w testamencie wyznaczyli wyżej wymienioną dwójkę. Holly i Eric nie mieli wcześniej pojęcia o takich planach swoich przyjaciół, toteż początkowo

wydawały im się one niemożliwe do zrealizowania. Zadania nie ułatwia im na pewno fakt, że, delikatnie mówiąc, za bardzo za sobą nie przepadali... Nie bez znaczenia były też, ich zdecydowanie odmienne charaktery – ona bardzo odpowiedzialna i stateczna, on wieczny podrywacz, żyjący chwilą. Jednak, gdy okazuje się, że tylko oni są w stanie zająć się Sophie, postanawiają spróbować. Według woli Petera i Alison, wprowadzają się do ich domu i powoli zaczynają podporządkowywać swoje życie wychowaniu Sophie. Początkowo zajmowanie się tak małym dzieckiem, przerasta raz jedną, raz to drugą stronę, ale chwilowe kryzysy, zawsze udaje im się przezwyciężyć.

Trzeba przyznać, że historia, jaką proponuje nam reżyser, Greg Berlanti, jest co najmniej nietypowa, ale od razu mówię, kupuję ją! Choć film „Och, życie” jest raczej

z gatunku tych niewymagających zbyt wielkiego myślenia i nieodkrywających przed nami nowych prawd życiowych, to jednak w swojej treści przemyca kilka spraw, które wzbudzają nas do refleksji.

Zdanie mojego ulubionego reżysera Woody Allena: „Chcesz rozśmieszyć pana Boga? Opowiedz mu o swoich planach.”, chyba najtrafniej opisuje treść filmu. Możemy sobie założyć wiele rzeczy, a i tak życie nasze plany zwerfikuje. Holly wiecznie wszystko miała zaplanowane i na

wszystko, mogłoby się wydawać, była przygotowana. Z kolei Eric, zawsze był bez planów na przyszłość. A oboje mieli tyle samo czasu, żeby oswoić się z nową sytuacją.

Reżyser, jak chyba w prawie każdej amerykańskiej produkcji, w głównych rolach obsadził młodych i pięknych aktorów – Katherine Heigl i Josh Duhamel. Nie mieli oni na pewno porównawczo trudnych ról do odegrania, ale wywią-

zali się z nich przyzwoicie. Gdy mowa o aktorach, nie mogłabym nie wspomnieć o dziecku, wcielającym się w rolę Sophie – jednym słowem rozkoszne stworzenie. Na widok tej małej dziewczynki, buzia sama składa się do uśmiechu. Tu oczywiście trzeba pochwalić, całą ekipę filmową, za cierpliwość i wyrozumiałość. Praca z małymi aktorami nastęrcza podczas kręcenia zdjęć mnóstwo problemów i to często tych nieprzewidzianych. Ale po obejrzeniu efektów, stwierdzam jednoznacznie, że warto było.

Lekki film, w sam raz na długie, zimowe wieczory. 6/10.

Marta Kamińska



Tytuł: Och, życie (Life as We Know It)

Gatunek: Dramat, Komedia, Romans

Premiera: 3.12.2010 (Polska), 2.10.2010 (świat)

Produkcja: USA

Scenariusz: Greg Berlanti

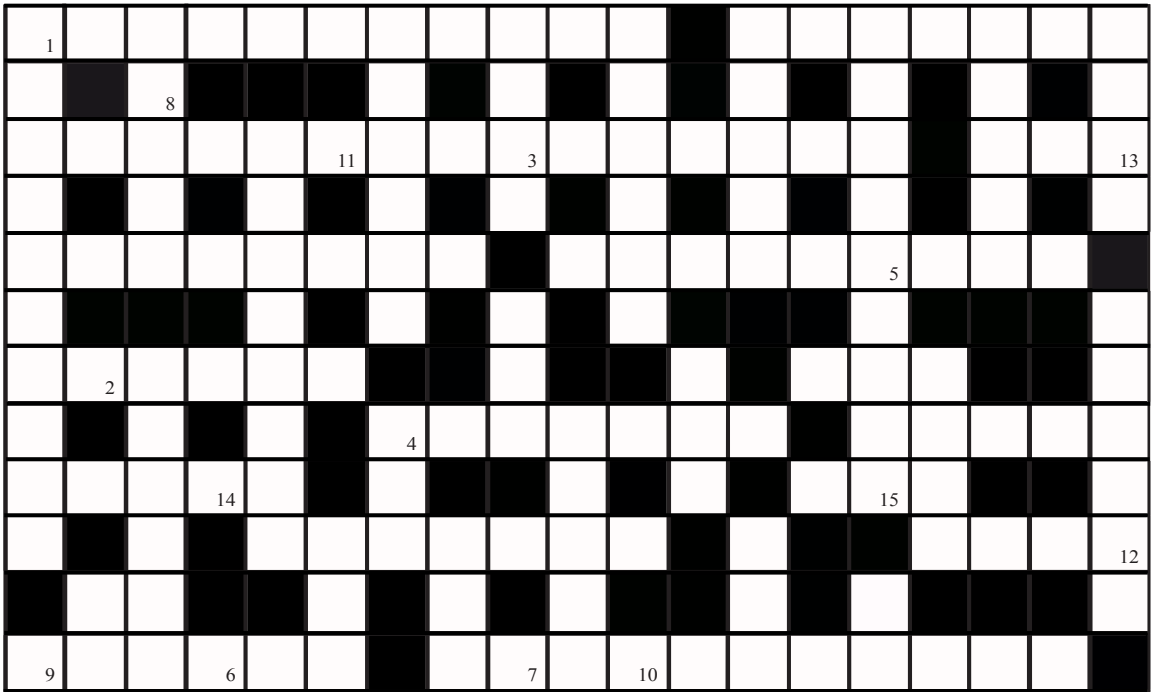
Obsada: Katherine Heigl, Josh Duhamel

Zdjęcia: Andrew Dunn

Muzyka: Blake Neely

Jolka

Odgadnięte hasła należy wpisać w odpowiednie miejsce w diagramie – jak je znaleźć? Myślę, że każdy musi wypracować sobie własną taktykę. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie – łańciską sentencję. Do wygrania atrakcyjne nagrody. Miłej zabawy i powodzenia!



Poziomo:

- niesie go lekarz
- potocznie o kimś ponurym
- uroczyste otwarcie
- dentystyczne albo do zycia
- potrafi to każdy szkolony pies
- Martina ... - lekkoatletka
- jeden z albumów grupy Depeche Mode
- na boisku albo na dyskotecce
- niezbędny w karetce pogotowia
- np. cienkoigłowa
- USG
- metal z grupy litowców
- nauka o plastycznej deformacji
- ubezpieczenie w parze z OC
- historyczna kraina
- miejscowość we Włoszech
- pochłanianie

Pionowo:

- sławna pralka
- jednostka wielkości powierzchni
- durszlak
- antylopa ...
- bezgłos
- gaz potrzebny do życia
- 365 dni
- prosto w serce
- zwierze z kołysanki
- przydzielenie określonego zasobu do procesu
- ... kulszowa
- w akademiku przed pójściem do klubu
- Zespół nabytego niedoboru odporności
- ... Sezamkowa
- ... dioica
- inaczej refleksoterapia
- grupy zwierząt
- film biograficzny o znanym bokserze
- np. bomby na lotnisku
- narzędzie rolnicze
- na pożegnanie
- opera bez akcji scenicznej

W tym miesiącu możecie wybierać spośród następujących nagród:

Jerzy Wordliczek, Jan Dobrogradzki, „Leczenie bólu”

Jerzy Bzdęga, Anita Gębska-Kuczerowska, „Epidemiologia w zdrowiu publicznym”

J.H.L. Playfair, B.M. Chain, „Immunologia w zarysie”

Carol J. Boher, „Choroby zakaźne u dzieci”

Prawidłowe odpowiedzi, podpisane **imieniem i nazwiskiem**, wraz z **tytułem wybranej nagrody** możecie przesłać na adres pulsum@wp.pl.

Czekamy do **10 lutego 2011 roku**.

Uwaga! Większa ilość prawidłowych rozwiązań dostarczona przez jedną osobę nie zwiększa jej szansy na wygraną!

Nagrodzeni!

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 129 „Pulsu UM” nagrody otrzymują:

Michał Plachta (Angiologia), **Joanna Kroker** (Atlas histologiczny), **Marek Janiszewski** (Chirurgia ogólna dla stomatologów), **Oskar Barczak** (Chirurgia szczękowo-twarzowa), **Zuzanna Kandula** (Toksykologia współczesna), **Karolina Karska** (Kompedium farmakologii), **Agnieszka Ręg** (Kompedium psychiatrii psychoterapii medycyny psychosomatycznej), **Magdalena Winiecka** (Położnictwo praktyczne i operacje położnicze).

Rozwiązanie to: „O SANCTA SIMPLICITAS”

Zwycięzcami krzyżówki „Konkurs Filmowy” zostali: **Bogna Scheffs**, **Mikołaj Smorowski**, **Agnieszka Basiukajć**, **Monika Rybak**, **Paulina Zieliński**, **Magdalena Wawrzyniak**, **Michał Plachta**

Rozwiązanie to: „SHREK”

Wszystkim nagrodzonym gratulujemy!

Po odbiór nagród zapraszamy na dyżury redakcji w każdy poniedziałek od 18:00 do 19:00

Przewidywany czas odbioru nagród to trzy miesiące

W tym numerze przygotowaliśmy dla Was **7 podwójnych zaproszeń** do kina „Muza” na dowolnie wybrany seans. Bilety można wykorzystać do końca maja 2011. Aby otrzymać wejściówki, należy poprawnie rozwiązać poniższą krzyżówkę i przesłać rozwiązanie na adres mailowy: m.kaminska@pulsum.pl do **10 lutego 2011** roku w tytule maila wpisując „KONKURS FILMOWY”.



poziomo:

- Festiwal Filmów Rosyjskich
- Natalie ... - zagrała Matyldę w “Leonu zawodowcu”
- Williams albo Hood

pionowo:

- Horror Richarda Donnera
- ”Pociągnąć za ...” z Morgan’em Freeman’em
- ... Noni Rose
- Lisa ... - zagrała w “18 Palców Śmierci”

1	2	3	4	5	6	7	8
---	---	---	---	---	---	---	---

Humor

Pani w szkole pyta się dzieci na czym śpią w domu. Zosia mówi że na łóżku, Krzysiu że na materacu a Janek, że na łóżku polowym. Pani do Jasia: A u was na czym śpicie w domu?

Na to Jaś: Ja na kanapie a rodzice na sznurku chyba...

Pani: Jak to na sznurku?

Jaś: Na sznurku proszę Pani, bo mama do taty z rana mówi spuszcza się szybciej bo do pracy nie zdążysz.

Lekarze podjęli akcję strajkową. Rzecznik Ministerstwa Zdrowia poinformował, że Ministerstwo odpowie na ich postulaty natychmiast po znalezieniu farmaceuty, który będzie w stanie je odczytać...



U jednego muzyka była ostra impreza - parapelówka. Najajutrz kolega, który nie był na imprezie, pyta:

- No i jak?

- Super! Słuchaj, jakie Zenek ma mieszkanie, okna, drzwi, dywany - kurcze, nawet sedes ma złoty.

- Eeeno, nie chrzań - jak to złoty?

- No mówię Ci, chcesz to idziemy do niego i Ci pokażę.

Poszli. Dzwonią do drzwi - otwiera żona.

- Dz'dobry, jest Zenek?

- Śpi.

- Bo ja chciałem tylko koledze pokazać ten złoty sedes...

- Zeneeeek, wstaaawaj, przyszedł ten, co Ci wczoraj narobił do waltorni.

Modlitwa kobiety przed posiłkiem:

„I spraw, Panie Boże, by te wszystkie kalorie poszły w cycki!”

Ksiądz w trakcie kazania napomknął, by wierni zaczęli rzucać większe datki na tacę, bo kościół wymaga remontu. W tym momencie wstała znana w okolicy prostytutka i przyniosła księdzu 10 000 zł. Ksiądz spojrział na pakuneczki i powiedział:

- Mimo iż naprawdę są potrzebne środki na remont kościoła, nie mogę, córko wziąć od ciebie tych brudnych pieniędzy.

W tym momencie dało się słyszeć męski głos z tylnych ławek:

- Niech ksiądz bierze! To przecież nasze pieniądze!

Fragment wykładu z Historii Chrześcijaństwa.

Pytanie z sali:



- A właściwie to po co ci wszyscy ludzie tak chodzili za Jezusem, skoro i tak nie rozumieli tego, co nauczał?

Odpowiedź:

- Jakby teraz jakiś facet zamieniał wodę w wino, to też byście wszyscy za nim chodzili.



Pewien 85-cio letni staruszek udał się do lekarza specjalisty na badanie spermy. Lekarz dał mu pojemniczek i powiedział: „Niech pan weźmie ten pojemniczek do domu, napelni go i przyniesie jutro”. Następnego dnia staruszek wrócił i przyniósł lekarzowi zupełnie pusty pojemniczek, więc lekarz zapytał: „Co się stało?”, na co mężczyzna odpowiedział: „No więc, panie doktorze, najpierw spróbowałem prawą ręką, ale nie dało rady. Potem spróbowałem lewą, ale dalej nic, poprosiłem więc o pomoc żonę. Spróbowała prawą ręką, potem lewą, dalej nic. Spróbowała ustami, najpierw ze sztuczną szczęką, potem bez i dalej nic. Poprosiliśmy o pomoc nawet sąsiadkę z naprzeciwka. Najpierw spróbowała obiema rękami, potem pod pachą, próbowała nawet ścisnąć go między kolanami i nic.” Doktor był zszokowany i wykrzyczał: „Jak to!? Poprosił pan o pomoc sąsiadkę!”, na co dziadek odpowiedział: „Dokładnie tak. I nie ważne czego byśmy nie próbowali nie udało nam się utworzyć tego pojemniczka”.

Elektryk wraca z „pracy”. Żona podejrzewa jednak, że zamiast z pracy wraca od kochanki. Zadaje więc mu pytanie: „A kabel chociaż zaizolowałeś?”



Policja niemiecka zatrzymała trzech kibiców: Niemca, Chorwata i Polaka, każdy z nich miał po dwa promile alkoholu we krwi - Niemiec wypił dwa piwa, Chorwat dwie butelki śliwownicy, a Polak nie pił od dwóch dni.

Dwie blondynki w restauracji bardzo głośno mieszają swoje herbaty. Wszyscy wokół niedwuznacznie spoglądają w ich stronę. W pewnej chwili jedna z nich zauważyła to i mówi do drugiej:

- Ej, chyba nie w tą stronę mieszamy.

Marta Kamińska

PULSOWA WIGILIA

Szczęśliwego
Nowego Roku!

